

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 247****15 VIII 2010 R.****NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.****PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org lub polpatriot.com****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze dzielimy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

*Redakcja***Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net**

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Ekwilibrystyka ciągłości; 3) Antykatolicka działalność Pawła VI; 4) Wiosenne wody i polityczna powódź; 5) Patriotyzm polski na celowniku „obywateli świata”; 6) Liberalisto, płac za siebie; 7) Co było pierwsze, sport czy mamona?; 8) O naprawie Rzeczypospolitej; 9) Rajd por. „Podkowy” - VI; 10) Września 1939 mogło nie być; 11) Rewizjonizm holocaustu; 12) Kolonizacja świata;

Fiat podjął decyzję w sprawie Pandy. Polski rząd nie próbował zapobiec przeniesieniu produkcji
Zarząd Fiata zaaprobował decyzję o przeniesieniu produkcji Pandy z Polski do Włoch.
Posiedzenie odbyło się wyjątkowo nie w Turynie, a w Auburn Hills pod Detroit, w kwaterze generalnej Chryslera. To - zdaniem obserwatorów - świadczy o tym, że niebawem środkiem ciężkości włoskiego koncernu będą Stany Zjednoczone.

Przekonanie to umacnia zaaprobowana w Detroit decyzja o podziale Fiata od przyszłego roku na dwie niezależne grupy: jedna będzie się zajmować wyłącznie motoryzacją, druga - pod nazwą Fiat Industrial - będzie kontrolować udziały koncernu w innych sektorach.

Nikt nie zapytał Polaków o zdanie w tej sprawie...

Perspektywa usamodzielnienia się grupy Fiat Automobiles jest - zdaniem analityków - wstępem do jej umiędzynarodowienia. W konsekwencji - twierdzą obserwatorzy - Włochy, z ojczyzny Fiata, staną się jednym z jego rynków i będą mieć taki sam wpływ na jego decyzje, jak np. Polska, czyli niewielki.

W związku z tym cytuje się niedawne trudności z przeniesieniem produkcji Pandy do Pomigliano d'Arco pod Neapolem. „Rozwiązano je pod długich... rokowaniach ze związkami zawodowymi i referendum wśród załogi, podczas gdy nikt nie zapytał Polaków o zdanie w tej sprawie” - pisze internetowy dziennik „Blitzquotidiano”.

[Polskie Radio](http://PolskieRadio.com) ("Fiat podjął decyzję w sprawie Pandy")

Za: bibula.com [2010-07-21]

#

Homoaktywiści poniewierali rodziny przy biernej postawie policji

Do wielkiego skandalu doszło podczas pokojowej manifestacji obrońców rodziny i małżeństwa w stanie Rhode Island USA. Grupa ponad 250 aktywistów homoseksualnych wtargnęła nahlennie między szeregi manifestujących w obronie tradycyjnego małżeństwa rodzin i brutalnie ich sponiewierała. Policja nie interweniowała, lecz wręcz umożliwiła całą akcję.

Brutalną kontrmanifestację zorganizowała grupa homoseksualna Querr Action Rhode Island, która brutalnie przepychając się wśród protestantów, miotała obelgi pod adresem matek z dziećmi, strasząc je porwaniami i molestowaniem. Ich skandaliczne zachowanie doprowadziło do przerażającego płaczu wielu dzieci obecnych z rodzicami na marszu w obronie tradycyjnego małżeństwa pomiędzy kobietą a mężczyzną zorganizowaną przez Krajową Organizację na rzecz Małżeństwa - NOM. Manifestacja odbyła się przed budynkiem stanowego parlamentu.

Najbardziej bulwersuje jednak fakt, że policja, która miała osłaniać manifestację, w ogóle nie reagowała, gdy ubrani w czerwone koszule pederasty wtargnęli w tłum, a następnie zajęli miejsca na specjalnie przygotowanym dla manifestantów podeście.

Dyrektor wykonawczy NOM, Brian Brown zauważył, że nigdy wcześniej w ciągu piętnastoletniej praktyki organizowania akcji w obronie tradycyjnego małżeństwa, nie spotkał się z czymś takim. Na nagraniu video widać jak jeden z pederastów wykrzykuje obelgi pod jego adresem i uniemożliwia mu

prorowadzenie manifestacji. Homoaktywiści rzucali obelgi pod adresem uczestników, zwłaszcza matek i ich dzieci, zarzucając im homofobię.

To co chcieli osiągnąć, to zastraszyć nas i przestraszyć małe dzieci. To przekraczało wszelkie granice. Było aż surrealistyczne. Moje dzieci płakały, dzieci innych osób także, w końcu zaczęły płakać wszystkie dzieci, wciąż dopytując się, czy nic im się nie stanie - wyjaśnia Brown.

Na nagraniu video widać także jak jeden z pederastów krzyczał pod adresem pewnej matki: „Lepiej pilnuj swojego dzieciaka, bo ci je porwiemy”. Inni homoseksualiści zwracali się wprost do dzieci, nazywając je „maminsynkami bigotami”.

Organizator manifestacji, widząc co się dzieje, usiłował ją jak najszybciej zakończyć. Stwierdził, że nie zapewniono im bezpieczeństwa. Dodał, że dorośli ludzie byli przerażeni, tak samo jak ich dzieci. Wszyscy obawiali się o swoje bezpieczeństwo. Poinformował również, że trwa akcja wysyłania protestów przez uczestników marszu do gubernatora stanu **Donald** **Carci**era. Uczestnicy manifestacji skarżą się na brak reakcji policji i doprowadzenie do sytuacji, w której nie zapewniono im bezpieczeństwa.

Źródło: LifeSiteNews.com, AS [22 lipca 2010]

#

Cywilizacja śmierci w natarciu: Belgia, Szkocja planują nową metodę unicestwiania ciał ludzkich, których pozostałości będą wylewane do systemu ściekowego...

Dopuszczenia prawnego i upowszechnienia barbarzyńskiej metody całkowitego unicestwienia ciał osób zmarłych zamiast tradycyjnego pochówku lub kremacji, domaga się i propaguje firma *The Resomation Limited*.

Sandy Sullivan, założyciel firmy, jej szef i wynalazca procesu resomacji zwłok, czyli rozpuszczania ciała podczas procesu hydrolizy alkalicznej twierdzi, że prowadzi rozmowy z odpowiednimi komórkami rządowymi w Wielkiej Brytanii, a ostatnio i w Belgii. Szkocka firma posiada patent na resomację zwłok i uzyskała zezwolenie na stosowanie tego procesu już w sześciu stanach USA, gdzie zmodyfikowano w tym celu przepisy. Dotychczas poddano tej barbarzyńskiej technologii około tysiąca zmarłych osób. W Szkocji metoda ma zostać dopuszczona za rok.

Resomacja ma według propagatorów tej metody przyczynić się do “poprawy stanu środowiska”, gdyż podczas procesu kremacji uwalnia się 270 kg dwutlenku węgla (CO₂), a tradycyjny pochówek na cmentarzach staje się coraz droższy z uwagi na brak miejsc i terenów na nowe cmentarze.

Pozostałości ciała ludzkiego po procesie resomacji mają zawierać się w niewielkiej ilości proszku oraz cieczy, która - jak się twierdzi - “może zostać poddana recyklingowi z powrotem do ekosystemu, do podlania w ogródku, w lesie czy po prostu wylana do systemu ściekowego”.

Inne niż tradycyjne grzebanie ciał sposoby traktowania zmarłej osoby wywodzą się z niechrześcijańskich kultów. Kościół katolicki od początku walczył z tymi praktykami, szczególnie zwalczając praktyki kremacji. Papież Benedykt VIII w roku 1299 w liście *Detestandae feritatis abusum* wyraźnie potępił ten zwyczaj określając go mianem obrzydliwego dla Boga i ludzi. Praktykowanie tego zwyczaju zagrożone było automatyczną ekskomuniką. Również i w czasach współczesnych Kościół wielokrotnie przypominał o swojej nauce: na przykład papież Benedykt XV w 1917 roku potwierdził surowe sankcje na tych, którzy próbowaliby przyjąć promowaną przez oświeceniowych wolnomyślicieli i masonów po Rewolucji Francuskiej metodę kremacji zwłok. W 1926 r. Święte Oficjum po raz kolejny opublikowało instrukcję przypominającą naukę Kościoła.

Zasadniczy zwrot nastąpił w Kościele katolickim po Soborze Watykańskim II również i w zakresie kremacji zwłok. Najpierw dokonano tego w 1963 r., chociaż i wtedy jeszcze uczyniono to z zastrzeżeniem, iż katolik nie może być kremowany po śmierci. Jednak kolejnej rewolucji w Kościele dokonał Jan Paweł II publikując nowy Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 r., który teraz jedynie “zaleca” grzebanie ciał zmarłych, nie zakazując ich kremacji. Być może kolejny rewolucyjny papież dokona dalszych korekt, tym razem “dla dobra ekologii”, dopuszczając nowe, “doskonalsze” metody pozbywania się ciał ludzkich.

www.bibula.com - [2010-07-7]

EKWILIBRYSTYKA CIĄGŁOŚCI

Studując przemówienia Benedykta XVI natknąłem się na kazanie z października 2008 roku, w którym Ojciec Święty wspomina postać Piusa XII w 50 rocznicę jego śmierci.

Zdziwiłem się nieco, że wcześniej umknęło mej uwadze nawiązanie do postaci kardynała Montiniego, późniejszego Pawła VI. Zdziwiłem się, bo samo wspomnienie osoby tego papieża - człowieka słabego, podatnego na presję otoczenia i skłonnego do hysterii - zwykle sprawia, że muszę wziąć głęboki oddech, by móc kontynuować lekturę.

Benedykt XVI mówi tak: „Paweł VI, który przez wiele lat był jego [papieża Pacellego] wiernym współpracownikiem, przedstawiał go jako erudyte, wnikliwego intelektualistę, otwartego na nowoczesne drogi badań i kultury. Jego zdaniem odznaczał się on zawsze zdecydowaną, konsekwentną wiernością zarówno ludzkim zasadom racjonalnym, jak i nienaruszalnemu depozytowi prawd wiary. Paweł VI uważał go [Piusa XII] za prekursora Soboru Watykańskiego II”. Jaka piękna mieszanka prawd, półprawd i - nazwijmy to oględnie - pobożnych życzeń.

Jasne, że Montini był przez wiele lat współpracownikiem Piusa XII, ale czy był „wiernym” współpracownikiem? Chyba nie skoro z hukiem został usunięty z Kurii i wyładował w Mediolanie. Pomyślałby kto, że to prestiżowa stolica, tymczasem Mediolan był wówczas czymś na kształt naszej przemysłowej „Czerwonej Łodzi”. Montini, krytykujący stosunek papieża [Piusa XII] do komunizmu, nie znalazł się więc w stolicy Lombardii zupełnie przypadkiem.



Na fotografii: Pius XII podczas przemówienia radiowego. Za plecami papieża pralat Montini.

Jest oczywiste - nawet dla krytyków Piusa XII - że Eugenio Pacelli był postacią nietuzinkową, erudyta i intelektualista, którego nie sposób posadzić o odstępstwa wobec depozytu wiary. Tutaj Paweł VI się nie myli. Czy jednak warto Benedyktowi XVI zaklinać rzeczywistość i powtarzać brednie Montiniego o tym, że Pius XII miał być prekursorem II Soboru Watykańskiego? Szczególnie, gdy ten drżał na samą myśl o możliwych skutkach takiego kroku w ówczesnej sytuacji Kościoła.

Przyznam, że jestem nieco rozczarowany, bo jak dotąd przekonywała mnie lansowana przez Ojca Świętego idea „hermeneutyki ciągłości”, w myśl której teksty Vaticanum II i późniejsze należy odczytywać z perspektywy Tradycji. Czytając to przemówienie Benedykta XVI zastanawiam się, czy nie będzie to czynione nieco na siłę.

Ufam - nie mam nadziei, ale właśnie ufam - że tak się nie stanie.

Jacques Blutoir
za: bibula.com

ANTYKATOLICKA DZIAŁALNOŚĆ PAWŁA VI

Ksiądz Luigi Villa w książce „**Paweł VI błogosławiony?**” wydanej przez wydawnictwo Antyk Marcina Dybowskiego, zarzucił papieżowi Pawłowi VI działania na szkodę kościoła katolickiego. W swej pracy duchowny wielokrotnie odwoływał się i cytował konkretne wypowiedzi Pawła VI. Praca księdza Luigi Villa oparta została na bardzo dokładnej kwerendzie wszystkich wypowiedzi papieża Pawła VI. Książkę ilustrują dziesiątki fotografii dokumentujących posoborowe patologie.

PAWEŁ VI EKSKOMUNIKOWANY KRZYWOPRZYSIĘZCA

Autor książki o Pawle VI przypomniał że w dniu swojej koronacji Paweł VI przysiągł że nie dopuści do: umniejszania lub porzucenia tradycji katolickiej, przyjmowania nowości doktrynalnych. Papież Paweł VI zobowiązał się też do przestrzegania i chronienia tradycji katolickiej, dbania o ortodoksje. W czasie przysięgi nałożył ekskomunikę na wszystkich (w tym i na siebie, w przysiedze padło takie jednoznaczne stwierdzenie): którzy wystąpili by przeciw tradycji. W czasie swojego pontyfikatu **Paweł VI** wielokrotnie złamał swoją przysięgę i **podpadł pod swoją ekskomunikę.**

KOLABORACJA PAWŁA VI Z KOMUNIZMEM

Ksiądz Luigi Villa zarzucił Pawłowi VI że wbrew wielowiekowemu nauczaniu katolickiemu nie tylko nie potępiał komunizmu ale i [s.263] „wiązał z komunizmem nadzieje na urzeczywistnienie większej sprawiedliwości społecznej niż w ustroju kapitalistycznym”. **Paweł VI uważał że komunizm na polu społecznym realizował postulaty ewangeliczne.** Za swoją sympatię dla komunizmu (wyrażającą się utrzymywaniem zakazanych i potajemnych kontaktów z ZSRR oraz ukrywanie schizmy w komunistycznych Chinach) przyszły Paweł VI został zwolniony z pracy w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej właśnie przez papieża Piusa XII. Przyszły **Paweł VI** potajemnie spotykał się z szefem włoskich komunistów i namawiał go do powołania wielkiej koalicji z socjalistami i chadekami. Jako biskup wystarał się też o dyspensę dla księdza który porzucił kapłaństwo i został członkiem partii komunistycznej. Już jako papież swoją encykliką „Pacem in Terris” **Paweł VI otworzył kościół na dialog z komunizmem,** uznał że należy prowadzić dialog z komunizmem bo komunizm może ewoluować w dobrą stronę. Swoimi działaniami **Paweł VI zawsze wychodził naprzeciw postulatom Kremla** (którego celem było uczynienie z kościoła katolickiego instrumentu polityki sowieckiej). Był instrumentem sowieckiego ubezwłasnowolnienia katolicyzmu. W 1971 **Paweł VI nakazał by Synod Rzymski miał wydźwięk antykapitalistyczny, głosił krzywdę krajów trzeciego świata i zbrodniczość świata zachodniego. W obliczu zbrodni komunistycznych Paweł VI milczał.** Milczał o prześladowaniach duchownych z bloku wschodniego (księży niezłomnych uważał za przeszkodę w umiłowanym dialogu). Zwalczał kościół unicki (który był solą w oku dyktatury komunistycznej). Na Litwie Paweł VI mianował biskupów wybranych przez Moskwę. W Watykanie papież przyjmował na audiencjach komunistycznych zbrodniarzy i terrorystów z krajów trzeciego świata. Milczał wobec schizmy w Chinach. W roku 1966 **stwierdził że podziwia młodych chińskich komunistów za idealizm i entuzjazm.** Paweł VI prowadził politykę otwarcia na ZSRR i ChRL. Podczas **gdy komuniści zagarniali kontynent po kontynencie Paweł VI promował pacyfizm na zachodzie.** W 1966 roku w czasie pielgrzymki do Afryki propagował dekolonizację - co umożliwiło wprowadzenie komunistycznych tyranii w państwach afrykańskich. **Antykolonializm Pawła VI był antykolonializmem globalnych korporacji, komunistycznego imperializmu, lewicowych intelektualistów i ONZ** (Paweł VI deklarował poparcie dla idei ONZ jako rządu światowego). **Paweł VI zdjął ekskomunikę ciążyącą na księżach kolaborujących z komunistami, i zezwolił katolikom na przynależność do partii komunistycznej oraz rehabilitował marksizm.** Papież **Paweł VI przeciwstawił się potępieniu na drugim soborze watykańskim komunizmu** (choć domagali się tego biskupi z krajów gdzie tyranie komunistyczne prześladowały katolików).

KOLABORACJA PAWŁA VI Z MASONERIA

Autor książki „Paweł VI błogosławiony?” zarzucał Pawłowi VI że wyznawał poglądy bliższe ideałom masońskim niż katolicyzmowi. Paweł VI w swoim nauczaniu głosił postulaty masońskie. Wbrew nauczaniu kościoła katolickiego który od wieków potępiał masonerię (trzy wieki ekskomuniki, ponad 200 oficjalnych dokumentów potępiających masonerię, ponad 560 wystąpień papieży potępiających masonerię, 16 antymasońskich encyklik) zarzucając jej chęć zniszczenia kościoła - ukrytą za frazesami, wielokrotne eksterminowanie katolików. **Paweł VI otworzył kościół na masonerię.** Za co masoneria w swoich publikacjach bardzo go ceniła i uznawała za swojego przyjaciela. **Postawa taka umożliwiła masonerii we Włoszech, za pontyfikatu Pawła VI, wprowadzenie przepisów zgodnych z postulatami masonerii (rozwodów, aborcji rozdziału państwa i kościoła).** Jednym z pośredników między papieżem a masonerią był kardynał Bea (który dla masonerii na soborze przepchnął dekret o wolności religijnej). Paweł VI wspierał masoński ekumenizm, wspierał masoński globalizm ONZ, umożliwił masonom zinfiltrowanie kościoła. **Poza tym pozwolił katolikom na przynależność do masonerii** pod warunkiem uzyskania zgody swojego biskupa. Otwartość Pawła VI na masonerię objawiała się w tym, że wielokrotnie przyjmował on na audiencjach masonów [wielokrotnie deklarował swoją przyjaźń wobec masonów z żydowskiej masonerii B'nai B'rith], podczas gdy katolikom wiernym tradycji audiencji odmawiał. W 1964 Paweł VI zdjął kłatwę z prawosławnego patriarchy Atenagorasa I który był masonem. Za pontyfikatu Pawła VI masonem był Vincent Miano szef sekretariatu do spraw niewierzących. Członkiem komitetu do spraw konkordancji biblijnej był Gamberini Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Włoch, założyciel i biskup Kościoła Gnostyckiego (będącego instytucjonalnym spadkobiercą Kościoła Szatana).

Nastawienie drugiego soboru watykańskiego do masonerii dzięki Pawłowi VI było bardzo pozytywne. **Wielu spośród najbardziej aktywnych biskupów na ostatnim soborze było masonami lub ludźmi wiernymi ideałom masońskim** [Jan XXIII uczynił konsultorem soboru jezuitę Teilharda de

Chardin adepta masonerii zakonu martynistycznego]. Tezy soboru były przygotowane zgodnie z instrukcjami masonerii (np. przez masona kardynała Achilles Lienara). Po soborze biskupi i episkopaty udzielały zgody konwertytom na katolicyzm na pozostawanie członkami masonerii.

Masoneria od wieków infiltrowała kościół, a po soborze II deklarowała że wielu hierarchów należy do masonerii. Wielowiekowy był też sojusz masonerii i protestantów. Według listy opublikowanej we włoskim czasopiśmie Panorama z 10 sierpnia 1976 roku a zdobytej przez znanego dziennikarza śledczego Pecorelliego (za co został zapewne zabity) masonami byli między innymi tacy współpracownicy Pawła VI jak: bp Macchi sekretarz Pawła VI; kard Villot sekretarz stanu Pawła VI, Jana Pawła I i Jana Pawła II; krad Poelti wikariusz Rzymu; bp Marcinkus; kard Casaroli, kard Franz Konig (prymas Austrii który przegrał dwa procesy z osobami które zarzuciły mu przynależność do wolnomularstwa).

Wybór Pawła VI był wymuszony przez masonerię która zagroziła prześladowaniami kościoła w krajach przez siebie kontrolowanych w wypadku wyboru kardynała Siri. Przodkowie Pawła VI ze strony matki, byli związani z masonerią. Masoneria wspierała wybór Pawła VI gdyż jako kardynał był on znany z utożsamianiem ewangelii z masońskimi „prawami człowieka”, promował ekumenizm czyli realną unifikację religii. Już jako papież **Paweł VI zlikwidował wykazy kary za rozpowszechnianie herezji** (czym przyczynił się do ich ekspansji).

HEREZJE PAWŁA VI

Ksiądz Luigi Villa w książce zarzucił Pawłowi VI że był heretykiem. Dla Pawła VI nauczanie katolickie nie było istotne, dbał tylko o to by działać zgodnie z interesami „współczesnego świata” [tradycyjne nauczanie katolickie antytezę Królestwa Bożego nazywano właśnie współczesnym światem], masonerii i żydów. Uznawał, że radość jest lepsza od ascezy. Swoje heretyckie poglądy religijne Paweł VI głosił fałszywie pod banderą katolicką. W swym heretyckim nauczaniu powtarzał herezje Jana XXIII, odrzucał percepcje rzeczywistości opartą na dogmatach na rzecz percepcji opartej na punkcie widzenia „świata współczesnego”, zamiast autorytetu Boga przejmował się autorytetem człowieka. Tożsamość Pawła VI była laicka nie katolicka, był on zwolennikiem ekumenizmu, deistycznego humanizmu ONZ i tzw „praw człowieka” [podobnie jak dla masonerii tak i dla Pawła VI humanizm ważniejszy był od nauczania Jezusa], np. ONZ słał za walkę o pokój i głosił globalistyczne frazesy o potrzebie budowy Nowego Świata braterstwa i pokoju. Świadomy destruktywnej działalności szatana we współczesnym świecie nie zrobił nic by tej patologii się przeciwstawić, uznawał że został powołany na urząd przez Boga nie po to by wzmocnić kościół ale by go doświadczyć. Paweł VI nauczał że Chrystus był wyzwolicielem w sensie społecznym a ewangelie były manifestem społecznym. Dla papieża ważniejszy był dialog a nie ewangelizacja, człowiek nie Bóg (był zwolennikiem antropocentryzmu nie teocentryzmu), rzeczywistość materialna nie duchowa. Odrzucał tradycyjne katolickie spojrzenie na rolę kościoła. Kościół według papieża Pawła VI tworzył kolektyw wiernych a nie Jezus Chrystus. **Chciał on, by kościół dostosował się do języka, obyczajów, popkultury zlaicyzowanej współczesności** [podczas gdy nauczanie katolickie głosiło że kościół ma być alternatywą dla zdemoralizowanego świata]. Paweł VI odrzucił anty modernistyczne nauczanie swoich poprzedników, zlikwidował instytucje powołane do obrony ortodoksji i tradycyjną katolicką liturgie. Akceptował w kościele heretyków (szczególnie lewicowych ekstremistów). Był spadkobiercą papieża Honoriusza - **zamiast zwalczać herezje podsycił ją.**

Paweł VI odpowiadał za likwidację mszy katolickiej i wprowadzenie nowej mszy zakazanej duchem protestantyzmu [sami protestanci deklarowali protestancką ortodoksję nowej mszy i odprawiali ją bez szkody dla swoich heretyckich przekonań religijnych]. Paweł VI włączył w skład soborowej komisji zajmującej się liturgią sześciu protestantów. Nowa msza miała być sprawowana pod przewodnictwem kapłana, ale tylko jako wspomnienie tego, co Jezus uczynił w Wielki Czwartek (podczas gdy katolicyzm głosił, że w trakcie mszy ma miejsce realna przemiana wina i hostii w krew i ciało Jezusa). Dla Pawła VI msza była kolektywnym zebraniem wiernych umożliwiającą symboliczną obecność Jezusa Chrystusa (podczas gdy katolicyzm nauczał o realnej obecności Jezusa, i podkreślał rolę kapłana a nie kolektywu). **Zmiany liturgii dokonane przez Pawła VI - uczyniły ją zgodną z protestanckimi herezjami negującymi realną obecność ciała i krwi Jezusa.** Liturgia nowej mszy została tak zmieniona by zatrzeć katolicki charakter mszy. Paweł VI wyrzucił z kościołów łacinę i śpiew gregoriański, zastępując je językami narodowymi i kakofonią pop rżepolenia. Wykorzenie łaciny zniszczyło powszechny charakter katolicyzmu. Paweł VI upstrzył nową liturgię pozbawionymi sensu, naiwnie sentymentalnymi formułkami, często o heretyckiej treści. Ponieważ **nowa msza**

prześlągnięta herezjami nie zyskała poparcia na soborze Paweł VI narzucił ją poza soborem. **Za przykładem Pawła VI inni modernistyczni kapłani dokonywali w czasie mszy przeróżnych przeinaczeń** i zgorzeń profanując swoim zachowaniem kościoły. W duchu modernizmu Pawła VI usunięto z ołtarzy tabernakulum (rozrywając tym samym naturalną więź ołtarza z tabernakulum), zaprzestano nabożeństw, utracono szacunek dla eucharystii, zezwolono heretykom na przyjmowanie komunii. Modernistyczna hierarchia wykonywała gesty świadczące o uznawaniu prawdziwości nauczania - heretyckich zborów.

Heretycki pontyfikat Pawła VI był kontynuacją pontyfikatu Jana XXIII. Jan XXIII w duchu modernizmu zwołał drugi sobór watykański i opublikował encyklikę „Pacem in Terris” propagującą masońskie tzw „prawa człowieka”. Drugi sobór watykański zaowocował dwuznacznymi deklaracjami (pokładającymi wiarę w człowieka nie w Boga) celowo przemilczającymi istotne zagadnienia. Deklaracje te były owocem zakulisowych intryg w czasie obrad soboru. Na szczęście sam Paweł VI uznał sobór za pastoralny a nie dogmatyczny (papież dał tym samym katolikom możliwość odrzucenia wątpliwych uchwał soboru).

Jan Bodakowski

WIOSENNE WODY I POLITYCZNA POWÓDŹ

Futbolowe mistrzostwa świata w RPA i inne zawody sportowe, jak wyścig po prezydenturę „przeminięły z wiatrem”, lub jak w sposób właściwy poetom zobrazował słowami Turgieniew „...wiesiołyje gody, szczeniwyje dni, kak wiesiennyje wody - promczali on”. Co prawda ani futbolowe brewerie ani tym bardziej polskie wybory prezydenckie AD 2010, nie były ani szczęśliwe ani wesołe ale skąd o tym Iwan Turgieniew, prawie dwieście lat temu mógł wiedzieć. Co prawda w indoktrynowanej nam kulturze politycznej, po każdym większym laniu lub dramacie, opiniotwórcze ośrodki i wydelegowane osoby uspakajająco obwieszczają, że na wnioski jeszcze za wcześnie, trzeba poczekać aż pokryje je patyna. Ale ja nie czuję się zobowiązany do poprawności politycznej i piszę to co mi „na wątrobie leży”.

Już w dniu wyborów a i w ciągu kilku dni po nich, wysłuchałem z kilku ust opinie na temat niestosowności treści kazania, wygłoszonego przez księdza M. na nabożeństwie z okazji miejscowego święta, przypadającego w przeddzień II tury wyborów prezydenckich. Oto osoby, które znacznie częściej odwiedzają kościół parafialny niż ja, wykazywały stan podwyższonej „bulwersacji” słowami kapłana, który w przeddzień II tury wyborów prezydenckich w sposób jak oceniam, stosunkowo oględny odniósł się do kandydatów do prezydentury sugerując wybór korzystniejszy dla Kościoła.

Przyznam że nie byłem takimi opiniami niektórych parafian zdziwiony. Znam przecież skuteczność nauczania GW, która widziałaby chętnie Kościół Katolicki, całkowicie zmarginalizowany i w podziemiu. Przecież to skutek m.in. jej zabiegów, parafianie wysłuchawszy mszy i przyjąwszy sakramenty święte, po nabożeństwie idą do urn wyborczych i głosują na ugrupowania wrogie Kościołowi. Trudno w tej sytuacji powstrzymać się od skomentowania tej politycznej schizofrenii.

Coś dzieje się z wydawałoby się z pełnosprawnymi umysłowo ludźmi, którzy zachowują się jakby nie odróżniali g... od sera. Ta niepojęta dychotomia, której istotą jest „Panu Bogu świeczka a diabłu ogarek” nie bierze się sama z siebie. Jest to skutek systematycznej propagandowej „obróbki” samoświadomości Polaków, którzy w efekcie porzucają swój autentyczny image i przyjmują sączony im przez lata obcy punkt patrzenia na otaczający ich świat.

Niestety nie potrafimy się bronić przed włączając brutalnie w nasze życie perwersją i obcą [kosmiczną] nam nieobyczajnością. Atak taki przychodzi na nas w niewinnej, ba atrakcyjnej wydawałoby się postaci i nawet nie wiemy, kiedy przenicowuje nasze dotychczasowe zasady podszewką na zewnątrz. Ot weźmy np. takie seriale serwowane nam w TV. Fachowcy od technik podprogowego oddziaływania, wylązą ze skóry aby w serialach TV nie brakło „pouczających” wątków i wzorców. Wiadomo, że zło jest zawsze atrakcyjniejsze niż dobro, choć tego drugiego wszyscy pragną ale pierwsze uwielbiają, więc w owych serialach wszelkie plugawe czyny, są pierwszoplanowymi wątkami akcji.

Sztandarowym serialem, reklamującym najbardziej niegodziwe zachowania jest oglądany z wypiekami na twarzach przez damską część telewidowni - amerykański tasiemiec „Moda na sukces”. Znajdują tam racje podniesione do rangi aksjomatu wszelkie amoralne, niegodziwe a wręcz perwersyjne zachowania aktorów, pławiących się w wirtualnym świecie seksu i zdrady. Chodzi wszakże o „uczesanie” zdrady w dowolnej postaci jako moralnie dopuszczalny sposób rozwiązywania problemów. Po dziesięciu latach chłonicia postaw prezentowanych w tym serialu, widownia staje się

tak uodporniona szczepionką perwersji, żadna niegodziwość nie budzi ani odrazy ani sprzeciwu. Nie ma problemu aby cielaka o dwóch głowach i czterech ogonach uznać za podmiot normalny. I tak postawy „bohaterów Mody na sukces”, niezauważenie stały się częścią naszego systemu moralnego, co widać w sposobie korzystania z życia przez nam współczesnych. Piękniejsza część populacji Polaków w sposób mimowolny w skażonej podświadomości upodabnia się do „idolek” ze szklanego ekranu w sposobie postrzegania i oceny otaczającego je świata i niestety w zachowaniach. Muszę przyznać że nasza „rodzima” serialowa produkcja bardzo poważnie zbliża się do kultowej „Mody na sukces”.

Gdybyż to tylko seriale. Taka niewinna wydawałoby się reklama napoju orzeźwiającego w TV nawołująca do folgowania swoim instynktom, czyli nawołująca do zachowań pierwotnych (zwierzęcych).

Właśnie podobnymi podstępными metodami, sączonymi przez dziesiątki lat do świadomości Polaków, wytworzono u nich mniemanie (zresztą sprzeczne z ich racją bytu), że Kościół Katolicki jako organizacja o charakterze duchowym, nie może wyrażać swego stanowiska w sprawach publicznych (w tym politycznych). Taki stan jest niezwykle luksusowy dla sił które same chcą niepodzielnie sprawować rząd dusz. A tymczasem Kościół jest organizacją życia publicznego i wszystko co dzieje się w sferze publicznej, dotyczy także Kościoła. I żadne prawo z wyjątkiem totalitarnego, nie może zabronić Kościołowi bronić siebie i swych wiernych w zgodzie z założeniami jego wiary.

Niestety wrogowie Kościoła usiłują decydować, które wartości wiary ma on respektować, odmawiając mu prawa decydowania o swoim losie. W historii naszej chromej demokracji ostatniego dwudziestolecia, Kościół hierarchiczny już raz milczał, kiedy jego najuboższe i bezbronne owieczki p. Balcerowicz obdzierał z resztek finansowych szans i godności. Hierarchowie milczeli kiedy trwoniono w sposób barbarzyński powojenny dorobek dwóch pokoleń Polaków. Skutek tego milczenia jest po dziś dzień katastrofalny. Głodne dzieci w szkolnych ławach, nauczane jak nie zejść w ciążę, umierający pacjenci z powodu niewłaściwej pomocy medycznej, pozostawieni z obietnicami pomocy powodzianie, trwonienie pieniędzy Polaków na okupację innych krajów w imię jakiegoś mitu o wojnie z terroryzmem, kilka milionów najaktywniejszych, głównie młodych Polaków, wypędzonych za chlebem, jako parobków u możnych, no i połowa Polaków na emigracji wewnętrznej, odmawiająca certyfikatu reprezentatywności wybieranym resztkami elektoratu władz.

Emigracja wewnętrzna, oznacza dystansowanie się od rozstrzygnięć politycznych, społecznych i ekonomicznych ekip rządzących. W ostatnich wyborach prezydenckich, ¼ wyborców głosowała przeciw Komorowskiemu, ¼ przeciw Kaczyńskiemu a 2/4 czyli połowa nie uczestnicząc w wyborach, głosowała przeciw im obydwu. A skoro połowa Polaków nie identyfikuje się z własnym państwem, jest to dramat narodowy a **polски** Kościół Katolicki ma milczeć?

Wg narzucanych nam reguł, Kościół Katolicki, nie ma prawa bronić się inaczej jak tylko modlitwą co w realiach drapieżnego syjonistycznego liberalizmu jest równoznaczne z beznadziejnym błaganem o litość. Dobro, którego nasz Kościół jest orędownikiem, nie ma miecza karcącego zło ma tylko tarczę przed nim chroniącą - prawdę. Jednak - to nie wystarczy aby wygrać bitwę o przetrwanie. Jeszcze nikt nie wygrał wojny obronnej, tą strategią można jedynie przedłużyć agonię. Właśnie w tej bitwie o przetrwanie doktryna indoktrynacji realizowana przez ośrodki libertyńskie, odmawia KK nawet prawa do publicznego ujawnienia, kto jest jego wrogiem a kto sojusznikiem. Tego życzą sobie siły wrogie kościołowi.

O ile wiem, Kapłan któremu opinia wrogich katolicyzmowi agentów, zarzucała uczynienie z nabożeństwa wiecu wyborczego, nie agitował za tym lub tamtym kandydatem. Wskazał jedynie, jaka opcja jest bardziej przyjazna Kościołowi. Trudno aby duchowni nie wiedzieli kto jest wrogiem kościoła a kto jego przyjacielem a skoro wiedzą, to w imię prawdy mają obowiązek poinformować o tym wiernych - skąd się wywodzą ci wrogowie!. Kościół jako organizacja pożytku publicznego wie jak wypełnić czas przeznaczony na nabożeństwo i nie potrzebuje wytycznych od niechętnych mu ośrodków. Jeśli ktoś nie ma odwagi wysłuchać prawdy, winien zmienić wyznanie i uczestniczyć w sabatach czarownic a nie w nabożeństwach nazywanych pogardliwie wiecami wyborczymi. Sabaty czarownic jak wiadomo mogą być wiecami wyborczymi a nabożeństwa w kościołach nie.

Marcin Luter też zaczynał od krytyki kościoła - i skończyło się to rozpadem organizacji kościelnej w krajach anglosaskich. Dziś kościoły protestanckie wyrosłe na buncie Lutera, rozdrobnione jako parafialne kółka wiernych, nie mają żadnego znaczenia w życiu publicznym. Libertynom marzy się

taka defragmentacja Kościoła Katolickiego, który rozkawałkowany nie mówi jednym głosem, nie ocenia negatywnie ich działalności, natomiast czując za sobą moc wiernych nie lęka się głosić wiernym prawd które uznaje za zgodne ze swoją doktryną. Nie znaczy to, że wśród hierarchów Kościoła Katolickiego nie pojawiają się „wilki w owczych skórach”, którzy wspólnie z wrogami kościoła, choć w ukryciu, usilnie pracują by zniszczyć tę organizację kościelną od środka.

Dla pełnego zrozumienia problemu warto zaznaczyć, że „ci” wrogowie kościoła katolickiego nie są zainteresowani walką z samą wiarą, bo tu, przeniknęli do środka już od dawna i powoli ale systematycznie zmieniają naszą religię na modłę starotestamentowej. Zresztą Kościół Katolicki jest tylko jednym z wielu obszarów wtłaczania „judaiców” w funkcjonujące tradycyjnie systemy moralne, społeczne, ekonomiczne i polityczne. Ostatnio scenę losowań polskiej gry liczbowej „Lotto” wzbogaczone zostało o wirujące elementy gwiazdy Dawida. W nabożeństwach katolickich szerokim frontem wszedł już Stary Testament z pominięciem opisów perwersyjnych zachowań „narodu wybranego” od których aż kipi w tej świętej księdze. Póki co jesteśmy my - katolicy zapoznawani przez naszych pasterzy z Torą [pięcioksiąg Mojżesza, Tanach - faktycznie historia Izraelitów] ale to już tylko krok od przejścia do nauczania Talmudu czyli prawa żydowskiego.

Obiektem ataku ze strony wrogów Kościoła katolickiego jest sama organizacja kościelna, mogąca stanowić potężną i niezależną strefę wpływu. Jest to obawa przed ewentualną otwartą konfrontacją ze zjednoczoną emocjonalnie pod znakiem krzyża - globalną strukturą Kościoła. Nie jest bowiem wykluczona zmiana układu sił wewnątrz Kościoła i wówczas milionom katolików mogą „otworzyć się oczy” i porzucać starotestamentowe nauczanie i chwycą za miecz... Tego się właśnie obawiają i dlatego chcą za wszelką cenę rozczłonkować tę organizację.

Niestety niektórzy wierni wydają się działać na zgubę Kościoła, kontestując nauczania kapłanów, stanowiących kręgosłup Kościoła i mimo ich ludzkich słabości, Kościół trwa. Kto chce przetrząść kręgosłup Kościoła - atakuje duchownych. Duchowni to nie święci przecie, jako ludzie mają swoje słabości, zresztą jak mniemam stanowią grupę priorytetową w szatańskich planach kuszenia. Przewidział to Jezus, nauczając o stanie kapłańskim mówił „Słuchajcie ich słów, lecz uczynków ich nie naśladowajcie” (Mt 23.3) Pierwsze pytanie jakie szatan podpowiada wiernemu brzmi: „dlaczego?”

Jest jeszcze jedno niebezpieczne zjawisko na styku polityki z Kościołem. Chodzi o używanie symboli religijnych do celów walki politycznej bez akceptacji Kościoła. Ostatnio rozpętała się „burza” wokół krzyża ustawionego z polityczną premedytacją, przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie dla upamiętnienia ofiar tragedii smoleńskiej. Premedytacja polega na tym że kto targnie się na krzyż można posądzić go o antykatolicyzm, wojujący ateizm i w ogóle „przypiąć mu łatkę” łotra łączącego umierającego na krzyżu Jezusa. A przecież tak nie musi być przy samowoli stawiania znaków męki pańskiej tam gdzie należy i tam gdzie nie wypada a także tam gdzie się nie godzi. Arbitrem w tej sprawie i jedynym uprawnionym dysponentem symbolu Męki Pańskiej musi być Kościół i wszelkie szarganie tego symbolu, przez samowolne eksponowanie go nie w celach kultu religijnego i w miejscach do tego przeznaczonych. Krzyż jako symbol wiary, winien być tam, gdzie wierni chcą go widzieć i nie jest on narzędziem obrażania niczyich uczuć. Jeśli ateści chcą zrównoważyć wychowawcze działanie wizerunku krzyża niech na równych prawach w przestrzeni publicznej eksponują swój symbol.

Problemy polityczne (czyli praktycznie wszystkie), pozostawmy w rękach polityków - nawołuje abp Gocłowski. Odradzam stanowczo taki punkt widzenia. Politycy jeśli im tylko pozwolą spaprają wszystko na co tylko im pozwolimy. Górę złota - potrafią w mgnieniu oka przemienić w przepastną „czarną dziurę”.

Sylwester Żółkiewski - Poznań, [2010-08-10]

PATRIOTYZM POLSKI NA CELOWNIKU „OBYWATELI ŚWIATA”

W lipcowym upale, publicysta Polityki (wcześniej Tygodnika Powszechnego), spłodził rzecz o patriotyzmie i jak to w wytworach powstałych w upalne dni bywa, jest to raczej pianką problemu będącą efektem bicia w politycznym mikserze niż jego esencją. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości że wymierzony jest w normalny polski patriotyzm z zamiarem jego rozmydlenia i obrzydzenia. Dlatego nie mogę przejść do porządku nad tego typu „krecią robotą”, wymierzoną w to co mi jest bliskie i bezcenne.

Autor - Adam Szostkiewicz [17 lipca 2010], swoje wywody rozpoczyna i kończy krytyką patriotyzmu jako widowiska do masowej konsumpcji, mając za złe tym którzy odważą się na manifestowanie

polskości. Powołuje się przy tym na Wyspiańskiego, któremu [rzekomo] także ten sposób manifestowania patriotyzmu nie podobał się. No dobrze, Wyspiański - wieszcz i z takim kopać się nie zamierzam, więc chcę poznać czym tą niechęć uzasadniał. Otóż opinie Wyspiańskiego pochodzą z okresu zaborów, kiedy to państwo polskie nie istniało. Zżymał się więc ten niewątpliwy patriota, bo „*to tak, jakby Polski nie było a przecież jest*”. Opinia ta, jako rację bytu ma raczej w widzimisie Wyspiańskiego i w niczym nie szkodzi patriotyzmowi Polaków. Natomiast podchwycona przez różnych „szostkiewiczów” we wrogim kontekście, służy do ośmieszania polskiego patriotyzmu.

Pan Szostkiewicz przypomina tą przewrotną opinię Wyspiańskiego, ubierając się w toge troskliwości o kondycję polskiego patriotyzmu, w sposób świadomy dezawuuje publiczne identyfikowanie się z Polską. Żeby nie było wątpliwości, swe turkuciove dzieło kończy zdaniem definiującym patriotyzm: **„To dzieło przekładania polskości na użytek nasz i świata ma znaczenie głębsze i trwalsze niż manifestowanie polskości”**. Według Szostkiewicza zatem **patriotyzm polega na „przekładaniu polskości na użytek świata ...”**. **Nic dodać nic ująć**.

Zresztą trudno byłoby spodziewać się innych poglądów po laureacie nagrody imienia Mordechaja Anielewicza za działalność w zwalczaniu ksenofobii i antysemityzmu oraz utrwalaniu tolerancji. Poucza nas zatem „obywatel świata”, były KOR-owiec, którego nazwiskiem [pewnie to przypadek], posługuje się cała sfera ludzi - zaangażowana w sporach polsko-żydowskich, po stronie „żydowskiej prawdy”, (m.in. będąca członkiem Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu p. Halina Szostkiewicz). Zresztą Sam A. Szostkiewicz jest „produktem” polonistyki UJ, gdzie „wykuwano watahy” żydowskie do „odpolaczenia” młodych Polaków, nauczając ich języka polskiego w szkołach (co w znacznym stopniu im się udało, jako że co drugi polonista i historyk w polskim szkolnictwie, to potomek z rodu Dawida a młodzież mamy jaką mamy).

A teraz słów kilka o wyszydzanym przez Szostkiewicza „manifestowaniu polskości”, **„odradzaniu się polskości jako - widowisko”**. Chodzi oczywiście o wszelkiego typu uroczystości państwowe czy kościelno-państwowe, mające charakter widowiska, połączone z eksponowaniem symboli narodowych. Nie ma wątpliwości że takie przedsięwzięcia, mają olbrzymią widownię i emocjonalne oddziaływanie na ludzi. Dodajmy, wzbudzają pozytywne emocje, nie da się ukryć że pozytywnie inspirują i kreują postawy patriotyczne, tworzące więzi wewnątrz narodu przez eksponowanie tego co wspólne. Są to skutki z punktu widzenia p. Szostkiewicza niepożądane, wręcz szkodliwe.

P. Szostkiewiczowi i jego mentorom, najwyraźniej leży na sercu to, że państwowe czy instytucjonalne manifestowanie polskości, tworzy **„wizerunek wzorcowego Polaka, zasiedziałego na ojcowiznie z dziada pradziada, tutejszego, w przeciwieństwie do „elementu napływowego”, szczególnie z Azji Mniejszej, bez korzeni, bez więzi, w domyśle - bez patriotycznego nastawienia”**. Upatrując w tym źródło formowania się szkodliwych z punktu widzenia „szostkiewiczów” stereotypów. No właśnie chodzi o ten „element napływowy”, rzeczywiście nie zakorzeniony w polskości, nie powiązany żadnymi więzami z „miejscowymi”. Jak zauważył typowy „obywatel świata”, przypisany wbrew swemu przekonaniu do polskości - Miłosz, że jego domem może być dowolna gwiazda. [*„...planety i gwiazdy. A choć ich będzie chyba sto tysięcy, Domek z ogrodem może stać na każdej”*]. Głupotą byłoby oczekiwać od takiego przybłądy patriotyzmu ale Autor to właśnie zarzuca nam, iż nie jesteśmy głupcami i poddajemy w wątpliwość autentyczność patriotyzmu polskiego „obywateli świata”.

A któż to jest za istota taki "obywatel świata"? To po prostu typ hominida z naturą pasożyta, przywierającej w miejscu gdzie można pić życiowe soki, najlepiej upodabniając się do otoczenia i z zakonspirowanej pozycji pozorować symbiozę. Polska po transformacji ustrojowej została wystawiona na żer "obywateli świata" i została przemianowana na terytorium niczyje, któremu patriotyzm wg „szostkiewiczarni” nie przysługuje.

Oczywiście p. Szostkiewicz próby sformułowania definicji patriotyzmu polskiego nie podejmuje, jako że zjawisko to choć istnieje, to precyzyjnie opisać się nie da. Można za to wybrzydzać jaki to on jest a jaki być powinien. Oczywiście p. Szostkiewicz czyni to ochoczo, chociaż jego uprawnienie do osądzania naszego patriotyzmu jest wątpliwe, jeśli w ogóle takie jest. Ale jak byśmy go my - Polacy nie opisali, polski typ patriotyzmu, stworzył w przeszłości Naród i Ojczyznę. I choćby tylko dlatego wart jest kultywowania.

Dlatego na użytek niniejszego eseju, przedstawię swój opis patriotyzmu (choć zdaję sobie sprawę że każdy Polak lub nie-Polak, ma swoją najlepszą wersję). W moim przekonaniu patriotyzm jest naturalnym, nie wymagającym uzasadnienia, kryterium oceny otaczającego nas świata z punktu widzenia dobra wspólnego Polaków. Poczucie wspólnoty z narodem, opiera się na znajomości języka,

kultury, historii, imponderabiliów ale przede wszystkim odziedziczonego po przodkach kodeksu moralnego opartego o właściwy naszej kulturze katalog wartości. Jak z tego wynika obcoplemieniec, jeśli chce być Polakiem w sposób autentyczny, musi wyrzec się definitywnie tego co „wystaje” poza ten opis. Możemy mówić wówczas o asymilacji i przyznać prawo do bycia polskim patriotą. Bo bycie Polakiem, to nie tak jak zaleca, namolnie p. Szostkiewicz - kwestia wyboru. Wybrać można miejsce zamieszkania, ale po to by być Polakiem, trzeba przyjąć za własny system (uszeregowanie wg ważności) wartości właściwy Polakom, myśleć jak oni, lubić to co oni i nie lubić tego czego oni nie lubią.

Być Polakiem, to znaczy w codziennych dokonywanych wyborach sympatii i antypatii, myśleć i działać z korzyścią dla narodu, bronić jego dobrego imienia, być uczciwym wobec współbraci, innych ludzi i własnego państwa, odpowiedzialnym przed innymi ludźmi i prawem, odnosić się życzliwością do drugiego człowieka, dbać o przyrodę ojczyznę, sumiennie pracować dla siebie i dobra wspólnego. A przede wszystkim nie zapierać się przynależności do narodu w obliczu obelg i zniewag. Ojczyznę uznawać za swą matkę duchową, bo Matki nie krytykuje się, nie łaje, nie sprzeniewierza, nie zdradza, nie krzywdzi w żaden sposób. A aby nie krzywdzić to nie wystarczy nie bić, to także nic dla Niej nie robić. I w końcu, co to znaczy dzisiaj być Polakiem? To znaczy zdawać sobie sprawę z losu, jaki naszym dzieciom, wnukom i prawnukom szykują "obywatele świata".

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia problem rzeczywistego lub udawanego czy wręcz fałszywego patriotyzmu. Fałszywy patriot to ten żywiący przekonanie, że Polska jest dla niego zaś prawdziwy polski patriot niezależnie od tego czy obnosi się ze swym patriotyzmem czy chowa go w sercu wie nawet podświadomie, że on jest dla Polski ale tworzymy jedność na dobre i na złe, bo - „Polska to ja, a ja to Polska”.

Niewielu obcoplemieńców jest w stanie sprostać tym wymogom i pozostają „obywatelami świata”, żywiąc się naszymi sokami życiodajnymi jak pasożyty przewodu pokarmowego, każą siebie nazywać Polakami. Pierwszym warunkiem którego **nie** usiłują spełnić - to „być uczciwym” wobec Polaków, pozostając przy swoim nazwisku rodowym. Cóż to za Polak z Polańskiego, choćby miał jeszcze bardziej polskie nazwisko, typowy obywatel świata. Jeśli ktoś zmienił swe prawdziwe nazwisko na polsko-brzmiące (z reguły pochodzące od miejscowości), oznacza to że usiłuje wprowadzić w błąd otaczające go społeczeństwo co do swych poglądów, zamiarów i cech, chce być postrzeganym jako Polak, Polakiem nie będąc. Zresztą niejaki A. Michnik nie ukrywał twierdząc, że „dobry Żyd, to zakonspirowany Żyd”, by mógł szkodzić incognito. Tacy zakonspirowani obcoplemieńcy (głównie Żydzi) narobili nam niemałych szkód. Wyróżnikiem zatem prawdziwego Polaka, jest **dostrzeganie tych szkód i przeciwdziałanie im**.

Z powyższych wywodów razem wziętych i z każdego z osobna nie wynika, że aby być Polakiem, trzeba nienawidzić przedstawicieli innych nacji. Patriotyzmu jak siekiery można użyć w zależności od intencji. Aby być polskim patriotą wcale nie trzeba być antysemitą, antyromem, anty - tym lub tamtym. Być nim to szanować wszystkich ludzi pod warunkiem że **przebywający na naszej ziemi ojczystej obcoplemieńcy, zachowują jak gościom przystało, szanują nasze obyczaje i tradycje - a nie usiłują je zmieniać, uznają prawo Polaków jako gospodarzy do samostanowienia o swoim losie - a nie uzurpują sobie prawo do zarządzania krajem podbitym**.

Jako przykład bycia Polakiem nie będąc Polakiem rdzennym, p. Szostkiewicz podaje Samuela Bogumiła Lindego (korzenie szwedzko-niemieckie), pół-Francuz Chopin czy pół-Czech Matejko. Można takich przypadków namnożyć jak królików z cylindra. A gen Szeptycki - brat nacjonalisty ukraińskiego a gen Sawczuk - Szef Głównego Zarządu Politycznego WP w latach 60-tych, brat sekretarza KPZR Białorusi. Z tym że ci pierwsi spełnili warunki asymilacji z narodem polskim i dali temu materialne świadectwa (słownik Lindego, malarstwo patriotyczne Matejki czy niekwestionowana polskość muzyki Chopina. Czym przysłużyły się narodowi polskiemu, przybłądy udające Polaków typu Michnik, Mazowiecki, Geremek, Kuroń, Boni, Bartoszewski, Balcerowicz, Kwaśniewski itp.? Bo to nie im przysługuje prawo nadawania sobie miana Polaka, to Polacy „in gremio” uznają Chopina, Matejkę czy Lindego za godnego być Polakiem.

Każdy nacjonalista wcale nie musi wymachiwać krwawym toporem, usiłując wyrządzać krzywdy wszystkim którzy są innej nacji. Takie i inne idiotyczne bzdury, rozpowiadają osobnicy, którzy wyrządzili krzywdy innym narodom i mają świadomość należytej im jak psu buda - zasłużonej kary. A najgłośniej uprzedzająco nastają na deprecjację nacjonalizmu aktualne pasożyty na ciele Polskiego narodu, usiłując wywalczyć pole bezkarności - dla swych obecnych i przyszłych szachrajstw.

Na zakończenie jeszcze tylko jedna kwestia podjęta przez p. Szostkiwicza a mianowicie pisząc: „*W tej samej ankiecie prof. Jerzy Jedlicki zwracał uwagę, że po raz pierwszy w dziejach dorasta w Polsce pokolenie, dla którego przywiązanie do kraju ojczystego nie jest rzeczą oczywistą, lecz kwestią wyboru ... A czy można na serio rozprawić o polskości bez dyskusji o tym, czemu polsność, dawniej i dziś, traci atrakcyjność i czy jej porzucenie, wybór jakiejś innej „-ości”, na przykład europejskości, mamy od razu potępiać jako akt narodowej zdrady? Bo do polskości się dorasta i wchodzi, ale też się od niej odchodzi. Rzadko do końca i finalnie, ale jednak.*”

Faktycznie zjawisko bezpieczeństwa zbiera wśród młodego pokolenia Polaków dość obfite żniwo ale jest to skutek maczenia w głowach dziatwy szkolnej koncepcjami wrogimi kulturze polskiej, przez nauczycieli - obcoplemieńców, wykształconych jak wspomniałem na UJ. Tak było od czasów Bermiana i jest do czasów min. Hall z przerwą na min. R. Giertycha. Wszystkie typy szkół, niestety też uczelnie wyższe, programowo omijają wychowanie patriotyczne młodego pokolenia, jako pożywkę rasizmu i ksenofobii. I jak tu nie być nacjonalistą.

Cezary Rozwadowski, 2010-08-02

LIBERALISTO, PŁAĆ ZA SIEBIE

Przeczytałem dzisiaj informację, że: *największa w Polsce sieć handlowa "Biedronka" podpisze dzisiaj [3 lipiec 2010] umowę sponsorską z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, gazeta podaje kwotę 2 mln zł rocznie, jaką firma musiała zagwarantować w zamian za prawo bycia jednym ze sponsorów naszej narodowej jedenastki. Przyszłoroczne kontrakty sponsorskie mogą dać związkowi nawet 15 mln zł. Ale kwota ta nie pokryje prawdopodobnie nawet kosztów administracji, które w 2009 r. wyniosły 18 mln zł <<http://biznes.onet.pl/kolejny...>>*

Informacja wstrząsająca, ale nie będzie stadnego ubolewania miłośników dzisiejszej "wolności" i tzw. wolnego rynku. Właśnie liberaliści stoją na czele firm państwowych i prywatnych, które obkładają nabywców swych towarów i usług dodatkowym bezprawnym podatkiem na różne cele nie związane z działalnością gospodarczą. Od dawna obserwujemy zabawę właścicieli i zarządców firm w sponsorowanie swych drużyn, niczym na starożytnym rzymskim hipodromie. Biedronka sponsoruje piłkarzy, gazownia kolarzy, a elektrownia koszykarzy. Nadto prezes Kowalski wspomaga szczytny cel społeczny „X”, a dyrektor Nowak słuszną inicjatywę „Y”. Wedle potrzeb i uznania. Ale czy za własne pieniądze?

Wydaje się, że panowie liberaliści [niezależni od rządu (?)] powinni wspomagać sport i uprawiać działalność charytatywną z własnej kieszeni, za pieniądze już przez siebie zarobione i opodatkowane. Tak, jak każdy zwykły człowiek. Realizowanie własnych pasji i wrzucanie tego w koszty marketingu tylko w niektórych przypadkach daje się usprawiedliwić potrzebą rozreklamowania swojej firmy. Po co, na przykład, „Biedronce” sponsorowanie piłkarzy, skoro i tak reklamuje się ona częstogęsto w telewizji? A po co jakikolwiek sponsoring energetycznym sieciami przesyłowym, albo elektrociepłowni? Albo wodociągom miejskim? W sytuacji tak wielkiej drożyzny i pogłębiającej się biedy w Polsce wszystkie firmy, a zwłaszcza te dostarczające ludziom żywność, wodę, prąd, ciepło i gaz - powinny dążyć do minimalizacji kosztów, a nie je mnożyć. Na koszt konsumentów.

Powie ktoś: skoro firma prywatna, a ceny dowolne, to właściciel/zarządca może robić z kosztami i zyskiem co tylko chce. Ale czy tak jest naprawdę? Przepisy: że kosztem uzyskania przychodu jest tylko koszt niezbędny dla uzyskania przychodu nie wzięły się znikąd. Ich celem jest wymuszenie na firmach płacenia podatków, których właśnie brakuje np. na opiekę zdrowotną i na emerytury. (Brakuje również dlatego, że są marnotrawione, np. urzędnicy budują stadiony i obiekty towarzyszące na jakieś propagandowe mistrzostwa - ale to inny temat). Zachodzi też pytanie: dlaczego jako człowiek wolny muszę finansować np. PZPN, kupując co dzień chleb i mleko, albo rozmawiając przez komórkę? Przecież wychodząc z domu po mleko nie posiadam aktualnego spisu, która firma co sponsoruje i nie mogę uniknąć przymusowego firmowego sponsorowania celów, które nie są moimi celami. A mam prawo - nie pokrywać kosztów administracyjnych w „pezetpenie” i jednocześnie mam prawo do zakupu chleba i mleka w najbliższym sklepie.

Jeśli sport zawodowy ktoś uznaje za wydatek pożyteczny dla społeczeństwa i w związku z tym wręcz konieczny [ja tak nie uważam], to jeszcze pół biedy. Ale cele firmowego sponsoringu mogą być bardzo różne, także zideologizowane. I o to prawdopodobnie chodzi. Na stronie internetowej Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka czytamy:

Bill Gates [pierwszy na liście najbogatszych ludzi świata], założyciel i główny udziałowiec Microsoftu, za pośrednictwem Fundacji Billa i Melindy Gatesów regularnie przekazuje milionowe sumy na "poprawę zdrowia reprodukcyjnego kobiet" (propagowanie antykoncepcji i środków wczesnoporonnych oraz legalizację aborcji). W 1999 roku obdarował UNFPA akcjami Microsoftu o łącznej wartości 2,2 miliarda dolarów (Mosher 2000).

Konsumenci Coca-Coli pośrednio finansowali badania nad wczesnoporonną pigułką RU-486. Właścicielem większościowego pakietu akcji Coca-Coli jest Warren Buffet (czwarty na liście najbogatszych ludzi świata), założyciel Fundacji Buffeta finansującej badania nad pigułką RU-486 i badania nad lekiem na malarię (quinacrine hydrochloride) stosowanym także do chemicznej sterylizacji kobiet [Mosher 2000]:

<http://www.pro-life.pl/?a=art...>

Wydaje się, że dotykamy tutaj kwestii suwerennych praw jednostki, która obecnie zmuszana jest nie tylko przez państwo i jego urzędników, ale także przez właścicieli i zarządców różnego typu firm, ponadnarodowych również do finansowania celów niezgodnych z własnymi poglądami i z własnym interesem. O ile ten przymus można warunkowo zrozumieć w przypadku państwa, to stosowanie go w praktyce przez firmy budzi zdecydowany sprzeciw. Zwłaszcza, że odbywa się to w otoczce sławiącej „wolność” propagandy liberalistycznej i natarcywej często reklamy.

Wolni powinni być wszyscy. Dlatego zwolennicy sponsorowania różnego typu inicjatyw powinni to robić z prywatnych pieniędzy pozostałych im po opodatkowaniu, a firmy i konsumenci powinni być uwolnieni od tego zadziwiającego pseudoobowiązku.

Verus - prawica.net

#

CO BYŁO PIERWSZE, SPORT CZY MAMONA?

Jak wiadomo pieniądze wymyślili Fenicjanie jako równoważnik wartości towaru w warunkach tzw gospodarki towarowej czyli wytwarzania towarów w większej ilości niż potrzeby własne. Rola pieniądza jako katalizatora rozwoju cywilizacyjnego ludzkości jest nie do zakwestionowania, bowiem dzisiaj szczególnie trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie społeczeństw bez tego ekwiwalentu wartości. Niepokój może budzić fakt iż pieniądz z funkcji środka zastępczego, stał się głównym narzędziem zarządzania ludzkością. W ten sposób ludzkość zafundowała sobie lichwę, czyli zdobywanie pieniądza nie drogą wytwarzania dóbr lecz drogą wykorzystywania innych ludzi, znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Niezależnie od tego czy osobnicy znajdują się w opresji finansowej z własnej winy czy losowej czy też sprokurowanej celowo przez lichwiarza, muszą udawać się doń z prośbą o pożyczkę [z reguły na gangsterskich warunkach]. I tak już zostało. Dzisiejsi lichwiarze - banki przecież nie wytwarzają żadnych dóbr lecz żyją dostatnio z lichwy. To banki zachęcając społeczeństwo do zaciągania pożyczek szykują sobie uzyskany niemal bez kosztów własnych, dochód. Teraz musisz „swój” bank karmić odsetkami jako jego niewolnik.

Z pierwotnej funkcji pieniądza jakim było ułatwienie obrotu towarami, niepostrzeżenie stał się równoważnikiem pracy ludzkiej [produkcyjnej, usługowej], wprowadzając do tej dziedziny patologię. Oto za pieniądze użytkownik może nabyć towar w celach pożytecznych jak i dla celów niegodziwych. Człowieka można było wynająć do celów np. wytwarzania dóbr materialnych, jak i w celach niegodziwych, a nawet zbrodniczych. A potem pieniądz jak Moloch, pożerał kolejne dziedziny życia, kulturę, naukę i szkolnictwo [a w tym wychowanie], medycynę, informacje, wypoczynek i niestety także sport. I każdą dziedziną życia którą pieniądz zmonopolizował doprowadzał do jej degeneracji, wypaczenia a nawet zaprzeczenia idei na bazie której dziedzina funkcjonowała w sposób naturalny.

Pieniądz dziś decyduje co tworzą artyści i literaci, co wymyślają uczeni, czego uczą się dzieci w szkołach, jak leczeni są ludzie niezdolni, co bełkoczą radia i telewizje i wreszcie kto wygrywa zawody sportowe.

Sport jako szlachetna sfera uczciwej rywalizacji odszedł do lamusa historii. Wróciły walki gladiatorów, jedynie z małą różnicą, dzisiejszych gladiatorów zobowiązuje do walki nie przymus fizyczny a przymus finansowy.

Skończyły się właśnie futbolowe mistrzostwa świata w RPA w których rywalizowały drużyny formalnie narodowe. Faktycznie to większość liczących się w konkurencji drużyn europejskich była wielorasowa. Francuzi, Anglicy, Niemcy - w połowie „niefrancuzi”, „nieanglicy” i „nieniemcy” [a nawet w pewnym stopniu Włosi], wystawili gladiatorów zmiksowanych lub wręcz zaimplantowanych obcoplemieńców. W końcowym efekcie okazało się, że przyszłość należy do zespołów czysto rasowo,

takich jak Hiszpania i Urugwaj. „Potęgi” piłkarskie takie jak Francja, Anglia i Niemcy w swoich drużynach ligowych, zatrudniają kupionych za duże pieniądze „gladiatorów” z uboższych krajów nie przykładając należytej wagi do szkolenia swoich rdzennych etnicznie zawodników. W RPA - zapłacili za to. Podobna sytuacja zaczyna być i w polskiej piłce nożnej. Już dzisiaj np. w drużynie Lecha Poznań połowę drużyny stanowią obcy a rodowitych poznanianów jest około czterech. Kiedyś byłoby to nie do zaakceptowania. Ale, powoli „machina” globalna wprowadza miksowanie zawodników w każdym kraju w tym i w Polsce - a jest to od dawna zaplanowana akcja „morznych tego świata” - mając na celu powolne zatracanie zachowań patriotycznych wśród społeczeństw.

Ale przyszłość sportu rysuje się, jako rywalizacja osobników genetycznie wyhodowanych do tego celu a w końcu tanich cyborgów. To dopiero będzie kibicowanie.

Analiza sytuacji finansowej w sporcie, którą przedstawiamy Czytelnikom, odkrywa pewne obszary nad którymi z reguły nie „pochylamy się”. A szkoda. Dodam tu tylko, że wymieniona w tekście „Biedronka”, lokująca swoje zyski [jak widać niepotrzebnie zdarte z klientów] w PZPN, chyba nieco zubożała z tego powodu. W najbliższej mi terytorialnie „Biedronce” jakoś asortyment towarów jakby skurczył się, oszczędza się na ilości pracowników i ich uposażeniu a nawet wyłączając klimatyzację.

Janusz Koncerz

O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ

Czyli kto pisze nam historię, ten Polską rządzi.

W 2005 r. kilku czołowych polityków PO, PiS i SLD spotykało się w fundacji żydowskiego miliardera i „filantropa” G. Sorosa na serii wykładów i dyskusji „O naprawie Rzeczypospolitej”.
<<http://www.propolonia.pl/blog-read.php?bid=142&pid=2467>>

Zadziwiające jest to, że tylu ważnych, „naszych” polityków o naprawie państwa dyskutuje, a Rzeczpospolitą diabli biorą. Przy czym nie tylko przerobiono Polskę na unijny barak. Polska utraciła suwerenność, narzuca się nam demoralizująco-ogłupiające prawodawstwo unijne, a niedobitki armii podlegają pod rozkazy obcych z NATO (a de facto pod rozkazy światowego żydostwa - oczywiście ukrytego - pod rozkazami którego pozostają tak NATO jak i USA):

Katastrofalny jest stan gospodarki, szabrowanej, niszczonej i wyprzedawanej obcym za bezcen. Katastrofalny jest stan rolnictwa, służby zdrowia, szkolnictwa, jedynie kultura żydowska ma się u nas dobrze <<http://judeopolonia.wordpress.com/2010/06/25/-na-krakowskim-kazimierzu-rozpozcela-sie-muzyczna-wersja-judaizacji-polakow/>>

Odpowiedź na pytanie - dlaczego Rzeczypospolita ginie znajdziemy udzielając sobie odpowiedzi na inne pytanie - kto rządzi ruinami Rzeczypospolitej i jej historią.

Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w znajdujących się w żydowskich rękach mediach. Ich zadaniem jest manipulowanie, ogłupianie i okłamywanie oglądających telewizję i czytających gazety. Podaję przykład! Nawet o niedawnych obradach posiadających ogromne wpływy na politykę i gospodarkę światową grupy Bilderberga (w czerwcu w Barcelonie), czy Komisji Trójstronnej (w maju w Dublinie) żydowskie media nie informowały.

Na marginesie tylko dodam, że już na początku XX w. trzy największe agencje informacyjne (brytyjski Reuters, francuski Havas czy niemiecki Wolff) były w rękach Rothschilda. W międzyczasie zmieniły się niektóre nazwy agencji informacyjnych, zmienili się ich „właściciele”, jedne agencje zniknęły, powstawały nowe. Zasada jednak, że są one w rękach światowego żydostwa pozostała nienaruszona.

Prawdziwej odpowiedzi na pytanie - kto rządzi polskim barakiem nie znajdziemy też u polityków. Oni naturalnie twierdzą, że suwerenem w Polsce jest społeczeństwo, a sami politycy kierując się udzielonym im społecznym mandatem zaufania sterują jedynie zgodnie z wolą narodu państwową nawa. Choć oczywistością jest, że liczący się politycy są w najlepszym przypadku marionetkami, sterowanymi przez Unię Europejską i USA. A nad tym wszystkim pieczę trzyma światowy sanhedryn. Dla każdego kto ma umysł otwarty nie jest tajemnicą, że Żydzi sterują światem (a przynajmniej zachodnią hemisferą) poprzez takie organizacje jak Bilderberg i inne ich „agendy”.

W gorszym przypadku - politycy są po prostu świadomą agenturą obcych interesów.

O oszukaństwie polityków może świadczyć spór w kampanii przedwyborczej na temat finansowania z budżetu państwa metody in-vitro. Gdyby skarb państwa był „full”, można by było o tym debatować. Zarówno z etycznego, medycznego jak i finansowego aspektu tego pomysłu. Ale sytuacja jest taka - że bankrutują szpitale, nie ma pieniędzy na konieczne operacje i zabiegi ratujące na bieżąco zdrowie

i życie. A nasza sprzedajna agentura zachodu już planuje wydawanie kolejnych pieniędzy, których po prostu nie ma, na kontrowersyjne „zabiegi” in-vitro.

Jedną z najważniejszych wskazówek - kto rządzi w danym państwie - jest to, kto pisze w nim obowiązującą wersję historii. Podam w tym miejscu konkretny przykład.

W czasach PRL obowiązywała wykładnia historii głosząca że po wojnie szlachetni i patriotyczni komuniści z PPR/PZPR przy pomocy dzielnych funkcjonariuszy UB, MO i KBW utrwalili władzę ludową. Natomiast NSZ to byli faszystowscy kolaboranci, a ludzie z AK i WiN byli zaplutymi karłami kontrrewolucji. Po 1956 roku AK zrehabilitowano, choć nadal deklarowana przynależność do niej była kulą u nogi w robieniu kariery. Jedynie pełne poparcie dla Polski ludowej równoważyło AK-owską przeszłość.

Była to więc, jak wiemy historia kompletnie zafalszowana. Pisana przez narzuconą Polsce przez Stalina i NKWD żydokomunę. Przy czym żydowskość tamtej władzy wstydliwie ukrywano. Obecnie króluje w polskim baraku inna, choć nie wiele mniej załgana wersja historii.

A więc po wojnie Polska dostała się w łapska komunistów, choć ich pochodzenie żydowskie jest niechętnie eksponowane. Dzielny naród kilka razy zrywał się przeciwko narzuconej, komunistycznej władzy. Ostatecznie przy okrągłym stole osłabieni komuniści do głosu dopuścili opozycję a przynajmniej jej „konstruktywną” część. W wyborach w czerwcu 1989 społeczeństwo odrzuciło komunizm i wtedy nastąpiła wymuszona naciskiem z dołu transformacja. A obecnie Polska jest państwem „wolnym”, „demokratycznym”, na drodze ku świetlanej przyszłości...

Istnieje jeszcze konkurencyjna odmiana tejże wersji historii propagowana przez PiS i co niektóre odłamy dawnej opozycji. Wersja ta różni się oceną okrągłego stołu i czasów późniejszych. Zgodnie z nią do okrągłego stołu dopuszczono jedynie ugodowców z drużyny Bolka, i nie przeprowadzono koniecznej dekomunizacji, dlatego w Polsce nadal rządzi układ okrągłostołowy, który należy rozbić. A wtedy Polska będzie rosła w siłę, a ludziom będzie żyło się dostatniej. - A prawda jest całkiem inna.

Mówiąc najkrócej - po wojnie rządziła w Polsce żydo-komuna. Obecnie „komuny” już nie ma - natomiast zastąpili ich synowie i córki, co niektórzy pozmieniali nazwiska, czyli nadal ci sami są u władzy.

Wpływy i zasięg żydokomuny po wojnie był o wiele większy, niż się o tym oficjalnie mówi. Nie tylko UB i PPR były zażydzone. Poeta żydowski Sandauer określił to tak, że w czasie wojny wymordowano wybitnych Polaków i żydowską biedotę. A po wojnie na polskim tułowiu osadzono żydowską głowę.

Zamęt wojenny wykorzystało wielu Żydów do zmiany nazwisk, często brzmiących czysto po Polsku. Przykład: Stolzman-Kwaśniewski. Żydzi obsadzili administrację państwową, gospodarkę i przemysł, kulturę, oświatę, a przede wszystkim media.

Nawet antyżydowska nagonka urządzona na polecenie Kremla w 1968 tylko nieznacznie i chwilowo osłabiła żydowskie wpływy w PRL.

W okresie tzw. „transformacji” rządzący Polską Żydzi odrzucili komunizm i oddali Polskę i siebie samych w łapska światowego żydostwa. Za ich ugodowość i przyzwolenie na to Jaruzelski i Kiszczak otrzymali gwarancję bezpieczeństwa i bezkarności. Dotychczasowi komuniści, jak i dopuszczeni do ugody „opozycjoniści” - w większości Pełniący Obowiązki Polaków jawni i krypto-Żydzi, a także ich miłośnicy, stali się agenturą USA i Unii. Jaskrawym tego przykładem jest fakt, że wcześniejsi agenci SB jeżdżą obecnie na spotkania Bilderberga i/lub Komisji Trójstronnej (Olechowski, Belka).

Jak się wydaje, propagandowe nagłaśnianie przez PiS i przeróżnych rusofobów konieczności przeprowadzenia dekomunizacji ma jedynie przysłonić fakt zażydzenia Polski. Pozwala też gospodarczą ruinę zwalić na uwłaszczonych „postkomuchów” i SB-cką agenturę. Przy czym ślepo ignorowane są fakty, że ważne funkcje w polskim baraku i w Unii powierzane są byłym agentom SB. Tajemnica ich kariery polega na tym, że albo się przewerbowali, lub też na ochotnika pomagają w dalszym zażydzeniu Polski. Służą więc dzisiaj nie SB i imperialnym interesom Sojuza - a Żydom. Dlatego były TW czy KO może być szefem tzw. „parlamentu europejskiego”, szefem NBP, prymasem Polski czy „mędrcelem Europy”.

Tak więc, powtarzam, głoszone hasło konieczności dekomunizacji w sytuacji, gdy komunistów i ich agentury już po prostu nie ma jest zwykłym rzucaniem społeczeństwu piaskiem w oczy. Aby nie dostrzegło ono, że **Polskę należy przede wszystkim odżydzić.**

Przy okazji zaszczucia ś.p. Dariusza Ratajczaka wypłynęła na światło dzienne jeszcze jedna ważna sprawa. Rozchodzi się o IPN i jego rolę w utrzymywaniu żydowskiej dominacji nad Polską.

Dariuszowi Ratajczakowi wytoczono proces sądowy o złamanie artykułu 55 ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej.

Jak wiemy, Dariusz Ratajczak demaskował żydowską wersję holokaustu, podniesioną przez żydostwo do rangi religii. Obowiązkiem IPN, jako niezależnej instytucji, byłoby otwarte i rzetelne zapoznanie się z materiałem dowodowym przedstawianym przez niezależnych historyków i badaczy, w celu określenia rzeczowości i zasadności ich wersji holokaustu.

Zarzutów pod adresem żydowskiej wersji holokaustu jest bowiem wiele. Rozchodzi się i o ilość Żydów, którzy zginęli w KZ-ach, sprawa dotyczy też problemu istnienia komór gazowych [specjaliści od ich budowy zaprzeczają ich istnieniu w obozach koncentracyjnych]: <http://judeopolonia.wordpress.com/2010/06/17/holocaust-to-mit-%e2%80%93-dariusz-ratajczak/>

Wobec powyższych faktów trudno jest nie odnieść wrażenia dziwnej roli IPN. Może więc IPN zapisywać białe plamy z historii PRL [przy wyciszaniu rzeczywistego zasięgu zażydzenia i wpływów żydowskich w PRL i obecnie]. Z drugiej strony, w sprawie wymyślonej przez koła syjonistyczne mitologii holokaustu rola IPN sprowadza się do roli historycznego żandarma, mającego nadzorować przestrzeganie przez historyków głoszona „jedynie słusznej” i dozwolonej wersji holokaustu. A kto się wychyli, tego można bez problemu oskarżyć o złamanie ustawy o IPN.

Podobnie podejrzana wydaje się opinia IPN o UB-ckiej prowokacji w Kielcach zwanej „pogromem kieleckim”. Zdaniem IPN ewidentna prowokacja zażydzonego UB była wydarzeniem „spontanicznym”. A przecież Henryk Błaszczak na krótko przed śmiercią w rachunku sumienia złożonym przed kamerą opowiedział dokładnie, jak to UB nakazała jemu i jego rodzinie - kłamać w związku z domniemanym jego porwaniem i uwięzieniem go w piwnicy przez Żydów. Przy czym okazało się, że w rzeczonym budynku piwnicy nawet nie było:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Pogrom_kielecki#Hipotezy_o_prowokacji

Pytaniem więc jest, dlaczego IPN ewidentną UB-cką prowokację uważa za wydarzenie „spontaniczne”. A to wykorzystywane jest przez światowe żydostwo jako jeden z wielu „dowodów” polskiego antysemityzmu.

Kolejną, choć związaną nie z IPN-em, a z prezydentem L. Kaczyńskim jest sprawa Jedwabnego. Wstrzymanie przez Kaczyńskiego [był w tym czasie ministrem sprawiedliwości] ekshumacji uniemożliwiło zweryfikowanie ilości ofiar a także być może i stwierdzenie przyczyny zgonów przynajmniej co niektórych zabitych. A to z kolei mogłoby podważyć żydowską wersję tamtej tragedii. Ta ustępliwość [?] Kaczyńskiego wobec zastrzeżeń rabinów daje żydostwu nadal „amunicję” do ataków na Polskę i Polaków.

Historię Polski, uwzględniającą ich interesy piszą więc albo sami Żydzi, najczęściej krypto-Żydzi, albo respektujący ich interesy polscy historycy. Co zresztą - na jedno wychodzi. Żydzi zawładnęli nie tylko finansami, mediami i polityką, zawładnęli nawet naszą historią, która pisana jest zgodnie z ich interesem. Odważnych historyków, chcących pisać otwarcie o wszystkim co związane jest z żydostwem, w Polsce po prostu się niszczy.

Wróć jeszcze do IPN. Wszelkie próby pisania historii bez zaglądania „za kulisy” przypomina publicystykę krytyków teatralnych, opisujących tylko to, co działo się na scenie. A przecież dobry krytyk pisze też o reżyserach, scenariuszu, animatorach, no i o tym że opisywana inscenizacja jest tylko i wyłącznie inscenizacją. Politycznie poprawni historycy opisują jedynie widoczną gołym okiem „scenę historii”. Nie zaglądają jednak za kulisy. Tylko niektórzy odważniejsi historycy wprawdzie próbują to robić, ale sięgają co najwyżej do animatorów. O reżyserach i scenarzystach już nie piszą. A sprawa reżyserów, scenarzystów, tego, co dzieje się za kulisami jest ważna, i po prostu decydująca. Na przykład w historii Solidarności i tzw. „transformacji” nie znajdzie się w historii opisywanej przez historyków z IPN zbyt wielu ważnych informacji o świadomej i nieświadomej agenturze USA związanej z CIA, a działającej w Solidarności. Bo i taka agentura, oprócz agentury SB, w Solidarności też istniała.

Nie znajdzie się tym bardziej w oficjalnej historii schyłkowego PRL informacji o tym, że o wynikach ugody przy „okrągłym stole” już cztery lata wcześniej lider i ideolog grupy Bilderberga, Rockefeller [w towarzystwie Kissingera] rozmawiał z Gorbaczowem. Pisze o tym Jim Tucker w liście do Washington Post, New York Times i Los Angeles Times:

<http://grypa666.wordpress.com/2010/06/23/wybiory-i-bilderbergi/>

Wygląda więc na to, że po rozmowie żydowskiego bankstera z gensekiem trzy lata przygotowywano grunt, a następnie odegrano inscenizację pod tytułem: strajki 1988, Magdalenka i „okrągły stół”, zakończony sejmem kontraktowym.

O wpływie Bilderberga świadczyć może i to, że upadek M. Thatcher także w tym gronie postanowiono a następnie przy pomocy animatorów i różnych politycznych marionetek przeprowadzono.

Stan Polski, a właściwie tego, co z niej zrobiono na przestrzeni ostatnich 20 lat jest katastrofalny. Najgorsze jest to, że **ogromna większość Polaków nie ma świadomości tego, iż Polska niszczone jest przez tych, którzy głoszą że są „narodem wybranym”**. I przy nadarzających się wyborach głosują więc w ogromnej zgodności na dalsze przerabianie Polski na coraz biedniejszy barak Unii. Ludzie nie widzą tego, że PiS, PO, PSL czy SLD to agentura Unii i będącej żydowskim kastetem do podboju świata gojów - Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza PiS jest partią proizraelską. A mimo to uchodzi za partię patriotyczno-katolicką...

Zażydzone media nie mają interesu w naświetleniu rzeczywistego stanu rzeczy.

Nawet TV Trwam zmieniła wyraźnie front. Kiedyś często występował tam znawca problematyki rosyjskiej, prof. Wolniewicz. Ale te czasy należą już do przeszłości. Obecnie, gwiazdą u o. Rydzka wydaje się być dyżurny rusofob, prof Szaniawski. A ten namolnie przekonuje nas o zagrożeniu ze strony (*osaczanej przez żydostwo - o czym Szaniawski nigdy nie wspomina*) Rosji.

Polska ginie. Nie jesteśmy już suwerennym państwem. Polski barak Unii - światowa syjonistyczna mafia nadal grabi i szabruje, za przyzwoleniem i z pomocą „rodzimej” agentury - a więc tych wszystkich Pełniących Obowiązek Polaków marionetek politycznych ze wszystkich liczących się partii politycznych. A co najbardziej boli i dziwi - tych nielicznych, próbujących przeciwstawić się zbiorowemu amokowi niszczenia Polski przedstawia się jako zdrajców, oszołomów lub podejrzanych antysemitów.

Andrzej Szubert, http://fronda.pl/andrzej_szubert/blog/

#

Autor artykułu pt. „O naprawie Rzeczypospolitej” rozpoczął od zdania: "kto pisze nam historię, ten Polską rządzi". Rzeczywiście, przyjrzyjmy się np. wielu całkowicie przemilczanych w naszych podręcznikach historii sytuacji w stosunkach polsko-żydowskich. Nawet w naszej literaturze pięknej obraz Żyda jest wyjątkowo zakłamany. Mamy więc Jankiela patriotę, bębniącego mazurka na cymbałkach u Mickiewicza, sympatycznego galicyjskiego Żyda karczmarza i jego zafascynowana Polską - córkę u Wyspiańskiego.

Wreszcie Żyda pocziwinę wozaka w "Nocach i dniach". A jak było naprawdę? Przez kilka wieków trwała cicha wojna ekonomiczna, w której Polacy ciągle przegrywali.

Po uchwaleniu przez Sejm polski tzw. arendy, szlachta praktycznie oddała w żydowskie ręce zarządzanie karczmami, młynami, tartakami, olejarniami itd, a nawet często folwarkami.

Jednym z powodów upadku Polski był niewątpliwie brak narodowego polskiego mieszczaństwa. Po wypędzeniu Żydów z większości zachodnioeuropejskich krajów, powstała w tych krajach szansa na rozwój miejscowych kupców, rzemieślników, bankierów, itd.

Ponieważ katolicyzm był religią sankcjonującą stosunki feudalne - zachodnie chrześcijańskie mieszczaństwo przyjęło protestantyzm jako swoją ideologię. Zdaniem Maxa Webera, to właśnie w krajach protestanckich powstały warunki do tworzenia stosunków kapitalistycznych, co łączyło się z ich szybszym rozwojem gospodarczym:

Ponieważ w Polsce stan trzeci był dominowany przez Żydów nie było zapotrzebowania na protestantyzm.

Dalsza historia Polski potoczyła się w zaklętym kręgu: szlachta-chłopi-Żydzi.

Całkowicie przemilczana jest np. rola Żydów galicyjskich-karczmarzy w upijaniu i buntowaniu chłopów - przeciwko szlachcie w czasie "rzezi galicyjskiej" Szeli. Mówi się tylko o prowokacji rządu wiedeńskiego. W tym czasie biedna galicyjska szlachta miała się różnych zajęć, obcych jej warstwie, jak handel, prowadzenie młynów, tartaków, olejarni, itd. Dla Żydów była to groźna konkurencja. Z kolei, w Kongresówce doszło do sprowokowania powstania styczniowego po klęsce którego Żydzi wzięli aktywny udział w przejmowaniu skonfiskowanych majątków polskich powstańców.

Prof Pogonowski opisuje inny nieznan fakt historyczny. Otóż, po powstaniu Chmielnickiego, Żydzi poczuli się zagrożeni i przestali już traktować Polskę jako *paradiso judaeorum* - a jako bezpieczne dla siebie państwo uznali Prusy. Tam inwestowali środki finansowe wysłane z Polski, przyczyniając się walcie do wzrostu potęgi Prus.

Trudno byłoby szukać analizy tych wydarzeń w polskich podręcznikach historii, szczególnie po drugiej wojnie światowej. Podręczniki zostały wyczyszczone z prawdziwej historii Polski, która to była

wielkim zagrożeniem w edukacji młodzieży dla nowej komunistycznej władzy. Pamiętamy, że jedna z autorek nowych podręczników po wojnie była matka „Adasia” Michnika.

Czytałem kiedyś wypowiedź byłego pracownika UW, który zwrócił uwagę, że po marcu 1968 r. do Izraela wyjechało wielu żydowskich pracowników naukowych UW z wielu katedr. Jedynym instytutem, z którego żaden Żyd się nie ruszył był **instytut historii**.

Zaiste, "kto pisze nam historię ten Polską rządzi".

Stanley Sas

RAJD POR. "PODKOWY" – CZEŚĆ VI [ostatnia]

10 lipca 1945 roku około 8:00 rano pod ich stanowiska podjechał jeep, jednak nie wiadomo było kto w nim jedzie, więc „Podkowa” nakazał rozstawić LKM i przygotować się do walki. W samochodzie siedzieli „Żbik”, „Mał”, oficer amerykański i żołnierz. W oddziale zapanowała nieopisana radość. „Żbik” oznajmił, że partyzanci mają złożyć broń, i że zostaną wcieleni do polskich jednostek wojskowych gen. Andersa. Amerykanie przewieźli podkowiaków do miasta. Tam chłopcy dostali jedzenie, papierosy i gumę do żucia. Następnego dnia amerykański oficer zabrał „Podkowę” i kazał mu powiedzieć, którędy oddział jechał. Okazało się, że Czesi wprowadzili Amerykanów w błąd informując ich, iż oddział „Podkowy” jest grupą żołnierzy SS. Amerykanie aresztowali Polaków i osadzili ich w więzieniu na zamku. Rano przyjechali Czesi i ciężarówką wywieźli partyzantów do Karłowych Warów. Tam zamknięto ich w więzieniu na terenie koszar. Czesi urządzili tam „ścieżkę zdrowia” - ciężko pobili Polaków deskami z łóżek i odebrali skórzane pasy i kurtki. Niektórzy zostali tak zmasakrowani, że kilkakrotnie tracili przytomność. W międzyczasie podczas konfrontacji, Niemka poznała „Lotnika”. Sytuacja była bez wyjścia.

Z Karłowych Warów miano przewieźć więźniów do Pragi. Partyzanci byli tak pobici, że niektórzy mdleli w samochodzie. „Podkowa”, mimo wszystko, postanowił zaryzykować i opracował plan ucieczki. Trzech uzbrojonych konwojentów jechało razem z więźniami. Byli oni oddzieleni okratowanymi drzwiami. Następnym razem jechało w kabinie kierowcy. Partyzanci mieli się rzucić na eskortę w ciężarówce, odebrać LKM i puścić serię po szoferce, żeby zlikwidować pozostałych. Po odbiciu samochodu mieli wrócić do strefy amerykańskiej. Więźniowie zaczęli stukać do drzwi i prosić o wodę. Samochód się zatrzymał i po chwili otworzyły się metalowe drzwi. „Podkowiacy” rzucili się na eskortę. Kilku więźniów wyskoczyło z samochodu, a Seweryn Błaszczak „Szczygieł” zdobył automat. „Żbik” wyrwał zdezorientowanemu „Szczygłowi” broń i pociągnął serię po szoferce. Niestety kule poszły za wysoko. Mimo unieszkodliwienia eskorty wewnątrz samochodu, ciężarówki nie udało się opanować... Strażnicy siedzący w szoferce zaczęli strzelać przez okienko oddzielające kabinę kierowcy od tylnej części auta, w wyniku czego jeszcze w samochodzie zginęło ośmiu partyzantów. Byli to: Marian Wodyk „Szabelka”, Zygmunt Kuncewicz „Podkówka” (młodszy brat por. „Podkowy”), Jan Chwiejczak „Żwirko”, Władysław Olechowicz „Żuraw”, Stanisław Olczyk, Zdzisław Szyndzielorz „Lotnik”, Augustyn Poździk „Korsarz”, Wacław Węgliński „Ryś”.

Ci których nie dosięgły kule, wyskoczyli z samochodu i zaczęli uciekać. Marian Mijalski „Mał”, Seweryn Błaszczak „Szczygieł” i Tadeusz Jankowski „Żbik” zostali ujęci kilka minut później. Konwojenci zaczęli ich bić i kopać do tego stopnia, że Marian Mijalski został wówczas zamęczony na śmierć. Piotr Radziejowski „Gwiazda”, Henryk Józwiakowski „Żmijka”, Witold Lew „Azja”, Tadeusz Juściński „Lew”, Zbigniew Hyckiwick „Szczerbaty” oraz Tadeusz Wiatrowski „Nevada” zostali złapani w ciągu następnych dwóch dni.

Ucieczka powiodła się jedynie czterem partyzantom. Trzech z nich: Henryk Marczeski „Jurand”, Wacław Mączka „Wierny” i Stanisław Bizior „Eam”, wróciło do Polski, a Jan Chwiejczak „Wrzask”, przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej i trafił do II Korpusu PSZ. W 1946 roku komisja weryfikacyjna Polskich Sił Zbrojnych zaliczyła „Wrzaskowi” okres służby w ZWZ-AK (za lata 1941-1944) jako służbę w Wojsku Polskim.

Polacy, w przeciwieństwie do Sowietów, nie cieszyli się popularnością wśród obywateli Czechosłowacji. Odczuli to boleśnie schwytni żołnierze „Podkowy”. Przewieziono ich do więzienia w Czeskiej Kamienicy i poddano torturom. Bito ich gumowymi i drewnianymi pałkami aż do omdlenia, cudzono i znowu bito. Por. Tadeusz Kuncewicz przeszedł najcięższe tortury. Funkcjonariusze czechosłowackiej Narodnej Bezpečnosti (NB) wciskali mu pod paznokcie główki od zapalek, które potem podpalali; pod skórę prawej dłoni włożyli mu ostrze od kuchennego noża itp. Dodatkową torturą było głodzenie aresztowanych. W rezultacie takiego traktowania Piotr Radziejowski -

„Gwiazda” i Witold Lew - „Azja” zmarli z wycieńczenia. Funkcjonariusze NB chcieli wymusić na partyzantach przyznanie się do przynależności do „polskiej SS”. Rzeczą jasną więźniowie odrzucali to absurdalne oskarżenie. Polakom nie wytoczono procesu, nie pozwolono też kontaktować się z rodzinami przez przedstawicielstwo polskie w Czechosłowacji. Dopiero po pół roku Sewerynowi Błaszczakowi „Szczygłowi” udało się za pośrednictwem wychodzącego z więzienia Czecha przekazać gryps do rodziny w Polsce. Aresztanci zaczęli otrzymywać paczki z kraju, co pozwoliło im przeżyć. Polacy przeszli przez więzienia na Hradczanach, Pankracu i Czeskiej Lipie.

Po prawie dwóch latach, w lipcu 1947 roku, na żądanie polskich władz komunistycznych, pozostających przy życiu partyzantów przekazano polskiemu UB i w efekcie cała siódemka trafiła na Zamek Lubelski. Dzięki amnestii sześciu z nich opuściło więzienie 16 XII 1947 r. Jedynie por. Tadeuszowi Kuncewiczowi „Podkowie” urządzono proces, przypisując niemal wszystko, co wydarzyło się na Zamojszczyźnie od sierpnia 1944 r. do czerwca 1945 r. i skazano go na 10 lat więzienia. Podczas procesu nawiązali z nim kontakt pozostający w podziemiu członkowie zamojskiej konspiracji i zaproponowali odbicie lub zorganizowanie ucieczki. Por. „Podkowa” jednak odmówił, twierdząc, że dalsza konspiracja nie ma racji bytu. Wyrok odbywał na Zamku Lubelskim, we Wronkach i Knurówie. Z więzienia wyszedł w 1955 roku.

W tym samym roku rozpoczął pracę na stanowisku kasjera na dworcu PKP w Lublinie, następnie został przeniesiony do Małaszewicz na stanowisko dyspozytora, później awansował i w 1966 r. przeniesiono go do Dyrekcji Okręgowej PKP w Warszawie. Był bardzo zaangażowany w budowę warszawskiego Dworca Centralnego. Aktywnie też działał w Związku Zawodowym Kolejarzy; należał do Towarzystwa Miłośników Kolei. W 1966 wstąpił do ZBoWiD, z którego natychmiast go usunięto. Na emeryturę przeszedł w 1977 r. Przed 1989 r. wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. W 1990 r. zaangażował się w tworzenie SZŻAK. Por. Tadeusz Kuncewicz „Podkowa” zmarł 8 II 1991 r. w Warszawie. Za walkę w Armii Krajowej był odznaczony m.in. **Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych**.

Opracowano na podstawie:

- Caban Ireneusz, *Ludzie Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995.
- Caban Ireneusz, Mańkowski Zygmunt, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944. Część pierwsza. Zarys monograficzny*, Lublin 1971.
- Grygiel Jan, *Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939-1944*, Warszawa 1985.
- Klukowski Zygmunt, *Zamojszczyzna 1944-1959*, tom II, Warszawa 2008.
- Kuncewicz Tadeusz, *Oddział „Podkowy” jako przykład formowania się jednostki partyzanckiej*, [w:] *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały sesji naukowej KUL, 24-25 IX 1985 r.*, Lublin 1993, s. 134-146.
- Markiewicz Jerzy, *Partyzancki Kraj*, Lublin 1985.
- Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krasnymstawie w latach 1944-1956*, red. Jacek Romanek, Lublin 2008.
- Sikorski Adam, Doroszuk Tadeusz, *Z archiwum IPN - „Podkowa”*, film dokumentalny zrealizowany dla TVP Polonia, TVP Lublin 2007.
- Wnuk Rafał, „Niechciani goście” z innej perspektywy, „Mówią Wieki”, nr 8/2004, Warszawa 2004, s. 54-57.
- Wnuk Rafał, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956*, Zamość 1993.
- Wnuk Rafał, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944-1947*, Warszawa 2000.
- Wnuk Rafał, *Tadeusz Kuncewicz (1916-1991)*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków - Warszawa - Wrocław 2002, s. 249-252.
- <podziemiezbrojne.blox.pl/html>

WRZEŚNIA 1939 MOGŁO NIE BYĆ

Przygotowanie do napaści na Polskę Hitler rozpoczął wprawdzie już wiosną 1939 r. [Fall Weiss], lecz ostatecznym dopingiem stał się dlań pakt o nieagresji zawarty między Berlinem a Moskwą 23 sierpnia 1939 r. Pakt ten zapalił zielone światło dla wojny. Taka jest powszechna opinia historyków. Nigdzie jednak dotychczas nie zauważono, że w zamysle Berlina pakt miał najpierw spełnić inny cel, zmusić Polskę bez walki do przyjęcia żądań Hitlera w sprawie Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez korytarz pomorski. W Berlinie kalkulowano wówczas, że za pomocą paktu straszaka, uda się skłonić Polskę do kapitulacji, a co za tym idzie, kontynuować bezkrywawo ekspansję terytorialną w Europie, poczynając od wkroczenia do Nadrenii w 1936 r.

Przekonujące ślady tej sensacji historycznej znalazłem w napisanej już po wojnie [w 1966 r.] książce pisarza Edwina Ericha Dwingera, nadwornego propagandysty ministra propagandy Josepha

Goebbelsa, zatytułowanej "Zwölf Gespräche" ("12 rozmów"). Drukuje on tam omówienie rozmowy, jaką Dwinger już po agresji na ZSRR przeprowadził z ambasadorem Rzeszy w Moskwie, Friedrichem Wernerem von der Schulenburgiem, alfą i omegą przygotowań do podpisania tego paktu. A więc z osobą wtajemniczoną.

Ambasador von Schulenburg, indagowany przez Dwingera o ukryte niemieckie intencje związane z paktem Ribbentrop-Mołotow, odparł: "Wielka nasza korzyść z tego układu polegała wyłącznie na możliwości wykorzystania go jako środka nacisku na Polskę i uzyskania od niej gotowości do rokowań".

Na to Dwinger: "Dziękuję panu, panie ambasadorze, że słyszę to bezpośrednio od pana. Podobnie jak pan rozumowałem od początku, dla mnie było to wnioszkowanie jak najbardziej oczywiste".

Von Schulenburg: "Dzisiaj nie ulega już dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Polska spełniłaby nasze uzasadnione życzenia, Anglia zaś by przy tym nawet asystowała, gdybyśmy wówczas uzmysłowili Polakom niebezpieczeństwo nowego rozbioru Polski".

Dwinger, notabene autor kilku antypolskich pozycji, "oświecony" sensacją sprzedaną mu przez ambasadora von Schulenburga, rozmawiał później z kilkoma polskimi właścicielami ziemskimi, których majątki znajdowały się za Bugiem. Wszyscy zgodnie go zapewniali, że stojąc przed wyborem: utrata wszelkich praw w Gdańsku i eksterytorialna autostrada przez korytarz pomorski albo rozbiór kraju przez obie dyktatury i przejęcie tak dużego terytorium przez Moskwę, rządzący w Warszawie z całą pewnością skapitulowaliby przed Hitlerem i do września by nie doszło. Jednak prawdę o pakcie znał tylko Zachód, nie zaś najbardziej zainteresowana nim Polska.

Warszawa spoglądająca tradycyjnie już lekceważąco na Wschód nie była świadoma konsekwencji paktu. Na wiadomość o podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow Beck zareagował ostentacyjnie lekceważąco. Podobnie w warszawskiej prasie wiadomość z Moskwy odnotowano zaledwie kilkudzaniową notatką na dalszych stronach. Paweł Starzeński osobisty sekretarz Becka, w książce *Trzy lata z Beckiem* ogranicza się ledwie do jednego lakonicznego zdania o tym pakcie "23 sierpnia pękła największa bomba - Ribbentrop leci do Moskwy". Jak na bombę trochę mało tekstu. Prawa ręka Becka, wiceminister spraw zagranicznych, Jan Szembek, tuba pogładowa szefa, jeszcze wiosną 1939 r. pisał do przyjaciela: "Nie wierzę, by Rosja chciała powrócić do wspólnej granicy z Niemcami, a w każdym razie byłoby dla nich niewygodne wiązanie się z góry z jedną ze stron. Ambasador Grzybowski pisał mi zresztą, że coraz więcej jest dowodów na to, iż odejście Litwinowa ma za swoje źródło niełaskę osobistą i nie oznacza zmiany kierunku polityki sowieckiej". Jeszcze 29 sierpnia 1939 r. ambasador RP w Moskwie, Wacław Grzybowski, raportował do Warszawy, że wspomniany pakt "znacznie odciążył" sytuację, w jakiej znalazł się nasz kraj!

Jak widać, opinie polskich dyplomatów i polityków rozmijały się całkowicie z rzeczywistością. Podobnie nie dopuszczali oni nawet myśli, że zachodni alianci prowadzą oszukańczą grę wobec Polski, że mogą przed Warszawą coś istotnego przemilczeć, ukryć. Nawet podpisując 26 sierpnia układ o wzajemnej pomocy z Polską, Anglicy nie pisnęli słowem, co nas czeka, chociaż znali także treść tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow.

Na wiadomość z Moskwy całkiem inaczej zareagował Londyn. Natychmiast zwołano posiedzenie rządu. Francuzi nawet obwiniali Polaków, że to oni swą nieustępliwością doprowadzili do podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. Von Weizsacker, prawa ręka Ribbentropa, już 15 sierpnia 1939 r. przekazał ambasadorowi angielskiemu Neville'owi Hendersonowi informację, że Ribbentrop wybiera się do Moskwy. Berlin, jak widać, już wówczas usiłował naciskać w ten sposób na Warszawę, nie zdając sobie sprawy, że Anglicy o tak ważnym fakcie Polaków nie poinformują.

Przecież pierwszy wówczas po Hitlerze, ponoć "nasz" człowiek przy poszukiwaniu kompromisu, Hermann Göring, nieprzypadkowo zaaranżował spotkanie z ambasadorem RP, Józefem Lipskim, zaraz po podpisaniu paktu. Był rozczarowany, słysząc, że Warszawa ledwie ten pakt zauważyła. Hitler nie przypuszczał, że najlepsi sojusznicy Polski zatają przed Warszawą treść osiągniętego w Moskwie porozumienia. Tymczasem, najlepsi sojusznicy tak właśnie postąpili, obawiając się, że w przeciwnym wypadku Polska zmięknie i przyjmie hitlerowskie ultimatum. Zachodowi byłoby to nie na rękę, bo po cichu żyli tam nadzieją, że po napaści na Polskę III Rzesza wcześniej czy później weźmie na cel swego największego wroga - komunistyczną Rosję. Kiedy zaś obaj dyktatorzy wykrwawiają się doszczętnie, do gry włączy się Zachód. Hitler, uzyskując dotychczas wszystko bez walki, kalkulował, że i tym razem to się uda dzięki paktowi. Widząc, że Warszawa nadal pozostaje niezłomna, Berlin

doszedł do wniosku, że pakt Ribbentrop-Mołotow nie zrobił na Polsce żadnego wrażenia i że w tej sytuacji pozostaje jedynie wojna. Reakcja Warszawy rozumowanie takie usprawiedliwiała.

Ten sensacyjny, nieznany dotychczas wątek można jednak uzupełnić powiedzeniem: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Warszawa dobrze postąpiła, odrzucając wówczas żądania Berlina. Do września wprawdzie by nie doszło, lecz wcześniej czy później Trzecia Rzesza podjęłaby kolejne próby wasalizacji Polski, wplątania jej u swego boku w kontynuowanie agresji.

Nie mniej intrygująco rysuje się w całym tym temacie rola osobistego sekretarza ambasadora Schulenburga, Hansa von Herwartha, który to przekazywał Zachodowi szczegóły montowanego paktu Ribbentrop-Mołotow. Historyk młodszej generacji, Eugeniusz Cezary Król, autor polskiego przekładu-1, pisze we wstępie m.in.: "Na długo przed podpisaniem paktu Ribbentrop-Mołotow Hans von Herwarth, wdał się w tyleż pasjonującą, co ryzykowną grę: uznawszy, że polityka Hitlera popycha Niemcy ku wojnie, podjął próbę przeciwstawienia się niebezpiecznemu rozwojowi wydarzeń. Od jesieni 1938 r., a więc od kryzysu sudeckiego i konferencji w Monachium, spotykał się regularnie z dyplomatami włoskimi, a następnie z francuskimi i amerykańskimi w Moskwie i zdradzał im tajemnice państwowe III Rzeszy, w tym informacje o ściśle poufnych rokowaniach radziecko-niemieckich. Rankiem 24 sierpnia 1939 r., dosłownie w kilka godzin po podpisaniu na Kremlu paktu Ribbentrop-Mołotow, von Herwarth przekazał urzędnikowi ambasady USA w Moskwie, Charlesowi E. Bohlenowi, tekst tajnego protokołu do tego układu!"

Eugeniusz Król informuje, że pojawiły się podejrzenia - zarzucone jednak - że von Herwarth pracował dla wywiadu zachodniego. A może by tak skierować docieklivość w przeciwnym kierunku? Von Herwarth - jak sam pisze - w oczach hitlerowców jako niearyjczyk... był cały czas na cenzurowanym. Musiał być więc już chociażby z tego powodu czujnie obserwowany przez wiadome służby. Mimo to utrzymuje na placówce ponoć dyskretnie, lecz ożywione kontakty z dyplomatami USA, Włoch, Francji i wielokrotnie sygnalizuje im zarysowujące się zbliżenie Berlina z Moskwą. Stawiający dopiero pierwsze kroki w karierze dyplomaty młody człowiek ryzykuje głową za szpiegostwo, wiedząc, że uchodzi za podejrzanego? I to w okresie największych triumfów dyplomatycznych Hitlera? Prawo do nałożenia togi opozycjonisty, przeciwnika Hitlera von Herwarth wspiera w swej książce jedynie świadectwem własnym. To trochę mało. Czy przypadkiem to nie Berlin zlecił von Herwarthowi (dla Zachodu najbardziej wiarygodnemu z ekipy w ambasadzie) puszczanie pozornie dyskretnie pary z ust, by tą drogą trochę "zmiękczyć Polaków", skoro nie pomogła ani wizyta Becka u Hitlera w Berchtesgaden, ani Ribbentropa w Warszawie w marcu 1939 r.? Wydaje się to logiczne, bo skoro Berlin chciał Polaków paktem zastraszyć, musiał zapoznać przeciwnika z jego treścią.

1 Hans von Herwarth, "Między Hitlerem a Stalinem", Oficyna Wydawnicza Bellona, Wa-wa 1992, s. 515. Wcześniej książka ukazała się w USA następnie w RFN i we Włoszech.

Eugeniusz Guz

https://docs.google.com/Doc?id=dg9xz8cp_159dz9z67d5&btr=EmailImport

REWIZJONIZM HOLOCAUSTU

Od połowy lat 70-tych Holocaust, traktowany jako religia, jako coś wyjątkowego, nie mającego precedensu w dziejach świata, zaczyna spotykać się - z odporem ze strony historyków-rewizjonistów.

Krytykują oni nie tylko jego wyjątkowość, ale także rewidują dotychczasową wersję wydarzeń. Innymi słowy poddają rewizji oficjalnie podawaną liczbę Żydów zgładzonych podczas wojny, a także sposoby ich uśmiercania.

Ludzie ci traktowani są przez wyznawców religii Holocaustu, a więc zwolenników cenzury i narzucania opinii światowej fałszywego, propagandowego obrazu przeszłości, jako szarlatani, neonaziści i skrajni antysemita.

Argument to chyba chybiony, gdyż ruch historycznego rewizjonizmu, którego elementem (co prawda ważnym) jest nonkonformistyczne podejście do Holocaustu, nie jest jednorodny. Zaangażowani są w nim historycy-zawodowcy, amatorzy, całe instytucje. Nie ma on jednego oblicza ideowo-politycznego. Występują w nim postawy rozciągające się od skrajnej prawicy po skrajną lewicę, a rewizjoniści to ludzie wszystkich ras i wielu narodowości, włącznie z Żydami.

I jeszcze jedna uwaga porządkująca: rewizjonizm historyczny, zauważalny w USA i Europie Zachodniej, a ostatnio w jej środkowo-wschodniej części [może najmniej w Polsce], stara się zwalczać

twz utarte prawdy nie podlegające z różnych, propagandowych, politycznych, “biznesowych”, względów krytyce. Problem jest więc bardzo szeroki. My skoncentrujemy się tylko na Holocauście.

W rozwoju rewizjonizmu Holocaustu, po wcześniejszych wystąpieniach Paula Rassiniera (ten więzień Buchenwaldu i Dory zakwestionował jako pierwszy istnienie komór gazowych w obozach koncentracyjnych) i prof. Roberta Faurissona (za głoszenie poglądów, że oficjalna wersja eksterminacji Żydów jest nieprawdziwa “wyleciał” z pracy na Uniwersytecie w Lyonie. Potem miał sprawy sądowe i kłopoty z różnymi postępowymi “bombiarzami” - typowy to sposób rozprawiania się z rewizjonistami; doświadczył tego również autor “Wojny Hitlera” - David Irving), przełomem stała się sprawa kanadyjskiego rewizjonisty Emsta Zuendela. W 1985 r. postawiono go przed sądem za wydanie broszury autorstwa Richarda Verralla “Czy naprawdę zginęło 6 milionów [Żydów - DR]”. Na drugim procesie Kanadyjczyka, w roku 1988, wystąpił jako świadek obrony Fred Leuchter - jedyny w USA ekspert od budowy urządzeń do wykonywania kary śmierci - także komór gazowych, w których skazańcy uśmierceni są cyjanowodorem, a więc tym samym gazem, jakim mieli być zabijani Żydzi w Auschwitz-Birkenau.

W tym samym roku Leuchter, fachowiec najwyższej jakości, człowiek pozbawiony jakichkolwiek “skłonności politycznych” (on zna się po prostu na komorach gazowych i substancjach zabijających - tyle i aż tyle) udał się wraz z ekipą do Polski, gdzie zbadał komory gazowe w Oświęcimiu, Brzezince i Majdanku. Tezy, opracowanej przez niego po powrocie ekspertyzy, okazały się zabójcze dla zwolenników oficjalnej wersji Holocaustu, a sprowadzały się do jednoznacznej konkluzji iż pomieszczenia przedstawiane jako komory gazowe nie mogły służyć do masowego zabijania ludzi (o czym bardziej szczegółowo za chwilę).

Raport Leuchtera stał się bardzo popularny w kołach rewizjonistycznych. Zainspirował on m.in. niemieckiego naukowca z Instytutu Maxa Plancka – dr Germara Rudolfa do wydania ekspertyzy o cyjanowodrze używanym w Oświęcimiu (godzi się wspomnieć, że w Niemczech ludzie rewidujący Holocaust są narażeni na prawne represje; podobne “przyjemności” niedługo staną się udziałem Polaków).

Należałoby wreszcie skrótowo ująć tezy i argumenty, jakimi posługują się rewizjoniści Holocaustu. Dla niewtajemniczonych, lub takich, którzy bez zastrzeżeń aprobują oficjalną wersję wydarzeń, będą one zapewne rodzajem szoku. Ozdrowieńczego, czy wręcz przeciwnie - nie moje to zmartwienie.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że rewizjoniści, przynajmniej ci poważni, bo hochsztaplerów - jak wszędzie - nie brakuje, nie kwestionują antyżydowskiej polityki III Rzeszy, istnienia obozów koncentracyjnych, przymusowej pracy więźniów w tych obozach, deportacji Żydów do gett i obozów oraz śmierci wielu Żydów z różnych przyczyn - także w wyniku masowych egzekucji.

Uważają natomiast, że nigdy nie istniał i nie był realizowany przez władze niemieckie plan systematycznego wymordowania Żydów europejskich, że nie istniały komory gazowe do masowego uśmiercania Żydów oraz że liczba Żydów, którzy ponieśli śmierć w okresie II wojny światowej jest o wiele niższa od podawanej i traktowanej bardzo rygorystycznie liczby 6 milionów.

Ogólniej natomiast Holocaust jest dla rewizjonistów mitem opartym wprawdzie na prawdziwych i strasznych wydarzeniach, które jednakowoż należy widzieć w kontekście XX wiecznej wojny totalnej, prowadzonej bezwzględnie przez wszystkie strony konfliktu i które porównywalne są z innymi wydarzeniami tamtych lat [cierpienia milionów Polaków, masakry niemieckiej ludności cywilnej przez lotnictwo alianckie, śmierć kilku milionów jeńców rosyjskich - od siebie dodam: i niemieckich w czasie wojny i po wojnie w ZSRR - masakra wojsk japońskich na wyspach Pacyfiku oraz cywilów w macierzy itd.]. Rozpatrzmy teraz te 3 główne założenia rewizjonizmu Holocaustu

1. Polityka III Rzeszy wobec Żydów

Według rewizjonistów naziści chcieli rozwiązać tzw. kwestię żydowską przede wszystkim poprzez przesunięcie Żydów z Niemiec, a później z Europy, na Madagaskar lub do Palestyny, co zresztą miłe było syjonistom [fakt kontaktów nazistów z kołami syjonistycznymi przed i w czasie wojny jest bezsporny].

Po roku 1941 kierownictwo III Rzeszy, mając do dyspozycji ogromne obszary ZSRR, postanowiło deportować Żydów z Europy na Wschód. Niemcy kierowali się tu względami ideologicznymi, bezpieczeństwa [Żydzi jako aktywnie walcząca mniejszość] oraz motywem praktycznym, mającym za podstawę włączenie Żydów dla potrzeb gospodarki wojennej.

Była to polityka brutalna i często zbrodnicza, szczególnie za linią frontu wschodniego, gdzie działały „Einsatzgruppen”, ale nie można mówić o zaplanowanej eksterminacji narodu żydowskiego z motywów ideologicznych przy użyciu specjalnych urządzeń do zabijania (ruchome komory gazowe itp.).

2. Problem komór gazowych

Rewizjoniści uważają, iż mimo nagłaśniania od lat 40-tych istnienia w obozach koncentracyjnych komór gazowych do masowego uśmiercania ludzi [wyłącznie Żydów i Cyganów], przez długie lata nie istniały żadne ekspertyzy techniczno-kryminalistyczne poświęcone tym szczególnie narzędziom mordu. Przełomem okazały się dopiero badania Leuchtera i Rudolfa. Ich wspólna konkluzja jest jednoznaczna: nie było możliwe uśmiercanie gazem milionów [a nawet setek tysięcy] ludzi w pomieszczeniach przedstawianych obecnie wycieczkom w Oświęcimiu czy na Majdanku jako komory gazowe. Decydują względy techniczne, chemiczne i fizykalne.

Pomieszczenia uznawane za komory gazowe nie miały stalowych drzwi, nie były uszczelnione, co groziło śmiercią wszystkim znajdujących się w pobliżu, także SS-manom. Ściany nie były pokryte odpowiednią warstwą izolacji, nie było urządzeń zapobiegających kondensacji gazu na ścianach, podłodze czy suficie. Komory posiadały zupełnie zwyczajną wentylację, całkowicie nieprzydatną do usuwania mieszaniny powietrza i gazu na zewnątrz budynku, tak, aby nie groziło to życiu obsługi i SS-manów. W ścianach tzw. komór gazowych nie ma prawie śladów cyjanowodoru.

Ze sprawą komór wiąże się oczywiście użycie przez Niemców preparatu Cyklon B, czyli wspomnianego cyjanowodoru.

Cyklon B był w czasie wojny stosowany przez Niemców jako środek zabijający wszy. Stosowano go w komorach do odwyszawiania (ale nie gazowania ludzi!), w koszarach itd. Z wielu względów jego zastosowanie w technice mordowania ludzi - było niemożliwe. Cyklon jest „mało inteligentny” (długi, 2 godziny czas wydzielania gazu z granulatu, jeszcze dłuższy bo 20 godzinny czas usuwania tegoż z pomieszczeń, a przecież Niemcy nic tylko gazowali i gazowali!). Poza tym byłaby to bardzo kosztowna (towar deficytowy) i niebezpieczna operacja, wymagająca od ekip więźniów wyciągających ciała użycia masek przeciwgazowych z filtrami i ubrania specjalnych uniformów ochronnych oraz rękawic [gaz działa przez skórę].

Zbudowane w Oświęcimiu krematoria, miały służyć do spalania zwłok zamordowanych [zagazowanych] Żydów. Aby to wykonać musiałyby jednak, przy podawanej oficjalnie liczbie zabitych przez Cyklon B, mieć przepustowość kilkanaście razy wyższą od najnowocześniejszych, sterowanych komputerowo krematoriów współczesnych! Takich obozy nie posiadały.

Podsumowując ten wątek możemy więc stwierdzić bez popełniania większego błędu, że Cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie zaś mordowania ludzi (tak więc słynna „selekcja do gazu” była zwykłym podziałem nowoprzybyłych według wieku, płci, stanu zdrowotnego); łaźnia służyła w obozie do kąpieli, nie była miejscem gdzie mordowano ludzi; opowiadania ocalałych więźniów jakoby widzieli gazowanie ludzi są bezwartościowe. Jest to dramatyzowanie i tak już dramatycznej sytuacji (podobnie rzecz się ma z zeznaniami oskarżonych po wojnie SS-manów - kajających się, ulegających presji i przesłuchujących, chcących odgrywać w obliczu szubienicy rolę „piekielnych facetów” - przypadek Rudolfa Hoessa).

Wniosek ostateczny nasuwa się sam: w obozach ludzie głównie umierali na skutek chorób wynikających z niedożywienia, złych warunków higienicznych, morderczej pracy, a ciała palono w krematoriach by zapobiec epidemii.

3. Ilu Żydów zginęło podczas II wojny światowej na terenach okupowanych przez III Rzeszę?

Dane dotyczące Żydów, którzy ponieśli śmierć na skutek polityki władz III Rzeszy w okupowanej Europie muszą dotyczyć następujących przypadków: choroby i epidemie wywołane „sztucznie” przez władze okupacyjne (zamykanie i zagęszczanie gett, głodowe racje żywnościowe dla przygniatającej większości ludzi), praca ponad siły [obozy koncentracyjne], brutalność deportacji do gett i obozów, uśmiercanie podczas walk Żydów - uczestników ruchu oporu oraz osób zupełnie nieaktywnych, mających jednak nieszczęście przebywać na terenach będących areną działania Einsatzgruppen. Dodajmy do tego ofiary zbrodniczych eksperymentów medycznych oraz Żydów zabitych przez kolaboranckie szumowiny społeczne [aryjskie i żydowskie]. Powyższe, tragiczne wyliczenie nie będzie więc obejmować ofiar sowieckiej polityki wobec polskich, litewskich, łotewskich, estońskich i rumuńskich [besarabskich] Żydów w latach 1939-1941 [a znacząca to liczba, nie wiedzieć czemu przypisywana holocaustowi dokonanemu przez Niemców], ludzi zmarłych z przyczyn naturalnych bez związku z okupacyjną rzeczywistością, czy wreszcie ofiar wypadków drogowych, utonięć, zatruc

medykamentami itd. [do tej pory wszystkie te przypadki były włączane do hekatomby holocaustu]. Zsumowując poszczególne kategorie, uwzględniając żydowskie ofiary pacyfikacji, obozów koncentracyjnych, tragicznego, okupacyjnego bytu, wydaje się, że liczba 2,5 miliona Żydów - ofiar holocaustu - nie będzie daleka od prawdy. *Dariusz Ratajczak*

Jest to tekst z książki doktora Dariusza Ratajczaka z 1999 r., w którym zreferował poglądy rewizjonistów Holocaustu. Został za to wyrzucony z Uniwersytetu Opolskiego, stracił przyjaciół z uczelni, żona z dziećmi też od niego odeszła.

Doktora Dariusza Ratajczaka wspomina jeden z jego przyjaciół

Dariusz Ratajczak padł ofiarą intrygi na Uniwersytecie Opolskim. W broszurze, którą wydał własnym sumptem na początku 1999 r, oprócz publicystyki historycznej znajdowały się także uszczypliwości pod adresem władz uczelni. Uszczypliwości satyryczne, pisane z przymrużeniem oka, ale na tyle dotkliwe, by zdenerwować tych, których dotyczyły. Wywołało to chęć uderzenia w niego, a skuteczny sposób znaleziono w przedstawieniu krótkiego rozdziałiku poświęconego rewizjonizmowi historycznemu jako jego własnych przekonań.

Doktor Ratajczak popełnił błąd, nie komentując streszczenia, którego dokonał, co stało się pretekstem do przyparcia na niego ataku. Atak był bezwzględny i brutalny. Darek został wyrzucony dyscyplinarnie z uniwersytetu, otrzymał zakaz nauczania na wszystkich szczeblach, a jego sprawą zajęły się prokuratura i sąd. Mijały miesiące, a potem lata - nie mógł znaleźć pracy, był napiętnowany jako ten, który “uważa, że w Oświęcimiu nie było komór gazowych”. Doktora nauk historycznych, człowieka wykształconego, komunikatywnego, mającego w sobie dużo życiowego entuzjazmu nie chciano nigdzie zatrudnić.

Najgorsze, że nikt, kto go znał, nie był w stanie mu pomóc. To jest najgorsze, bo nawet dziś publiczne wypowiedzianie się o nim z sympatią ściąga na ludzi odium - uznawani są oni za przyjaciół negacjonisty i antysemitę. Bardzo mi go szkoda. Uważam, że jego historia dowodzi tego, iż żyjemy w państwie, w którym w majestacie prawa można zniszczyć człowieka za przekonania. A on wierzył w wolność słowa w niepodległej Polsce i w sprawiedliwość.

Jedną z pierwszych osób, która rzuciła w niego kamieniem, był pan Wł. Bartoszewski. Już na samym początku prowadzonej na niego nagonki na łamach “Gazety Wyborczej” Bartoszewski wysłał go na leczenie psychiatryczne, dezawuuując jego kwalifikacje jako historyka i wykładowcy akademickiego. Kiedy niedawno pytałem kolegę, co słychać u Darka, odpowiedział, że jedyne, co go może uratować, to wyprowadzenie się z Opola i zmiana nazwiska. To świadczy o skali zaszczucia i presji, jakiej Darek był poddany przez ostatnie 10 lat swojego życia.

not. MZ - Nasz Dziennik

KOLONIZACJA ŚWIATA

Odtworzenie dokładnego schematu oraz hierarchii władzy masonerii nad światem jest trudne, a to głównie z dwóch powodów: braku dokładnych ustaleń, wynikających z głównej siły tajnego bractwa, polegającej na nieformalnym funkcjonowaniu licznych grup sekretnych o różnym stopniu podległości, jak również ze zmienności tych układów na przestrzeni wieków - wskutek zmian pokoleniowych czy też wewnętrznych tarć w tym potężnym układzie podzielonym na mniejsze ugrupowania.

Wiele wskazuje na to, że całością sterują rekiny z Komitetu 300, a w jej zasięgu znajdują się inne wolnomularskie ośmiornice, jak: Klub Bilderberg, Komisja Trójstronna [tzw. Trilaterale, utworzona dla Rockefellerów przez naszego rodaka - Zbigniewa Brzezińskiego], loża Skull and Bones, Międzynarodówka Socjalistyczna, Klub Ateistów (jak niegdyś w ZSRR), Uniwersalna Masoneria, Światowa Rada Kościołów, Uniwersalny Syjonizm, Rada Stosunków Międzynarodowych (CFR), Królewski Instytut Spraw Zagranicznych (RIIA) i inne.

Wszystkie te struktury spina jeden wspólny sztab, który podzielić można na następujące „grupy dowodzenia”:

Grupa Bankowa i Finansowa. Potocznie nazywa się ich „księgowymi”. Dysponują miliardami dolarów na kuszenie i przekupowanie różnej maści quislingów, sługusów, zdrajców własnych

narodów oraz przeróżnych „użytecznych durniów”. W tej grupie mieszczą się banki centralne oraz różne międzynarodowe korporacje i fundacje. Najważniejsze z nich to: Chase Manhattan Bank, Bank of America, nieistniejący już Bank of Credit and Commerce International, oraz narodowe banki centralne jak: Bank of England, Federal Reserve Bank [Bank Rezerw Federalnych], niemiecki Bundes Bank i Deutsche Bank.

Grupa Wywiadowcza. Wykonuje ona brudną, często krwawą robotę, prowokuje małe wojny, przewroty, destabilizuje spokojne państwa, organizuje zamachy, prowadzi wszechstronny wywiad i likwiduje przeciwników.

Grupa Religijna. To misternie utkana siatka stowarzyszeń i podgrup skupiających „kościół”, i stowarzyszenia „kościółów”, prowadząca niszczącą dywersję wyznaniową. Celem strategicznym tych działań jest roztopienie (zmiksowanie) wszystkich religii i wierzeń w jedną amorficzną papkę, tj. w jedną „religię światową”. Czołowymi taranami rozbijającymi religie i „scalającymi” ich resztki są m.in.: National Council of Churches (Narodowa Rada Kościołów), Parliament of the World's Religions (Światowy Parlament Religii), World Assembly of Religions (Światowe Zgromadzenie Religii), a także setki grup i sekt związanych z cywilizacyjną dywersją New Age. Zalicza się do nich także Zakon Rycerzy Maltańskich, Opus Dei oraz Zakon Jezuitów, infiltrowany obecnie od wewnątrz przez wojujących „liberałów” i „otwieraczy” Kościoła.

Grupa Oświatowa. To prawdziwy wydział propagandy komitetu centralnego współczesnego globalizmu. Większość rozbijackich organizacji tej grupy posiada w swoim programie sztandarową „walkę o pokój”. Oczywiście chodzi tutaj o pokój ogólnoswiatowy. Niezależnie od nazw i programów realizujących tę ideę, „walczy” tutaj, nie wiedząc czemu, światowa organizacja Planowania Rodziny [Planned Parenthood], „walczą” narodowe Fundacje Sztuki, Nauk Humanistycznych, Peace University [Uniwersytet Pokoju], Planetary Citizens [Obywatele Świata], Planetary Congress [Kongres Planetarny] i wiele innych tub i agentur New Age. W tym pochodzie Piątej Kolumny ideologicznej inwazji postępują setki agresywnych grup „ekologicznych” i „ochrony środowiska”. Dodatkowo wspierają ten proces niszczenia naszej cywilizacji różne instytuty futurologiczne i naukowe, rozliczne grupy „humanistycznej” psychologii i transpersonalizmu, korporacje grup środków masowego przekazu, czyli masowego prania mózgow, międzynarodowe grupy okultystyczne, satanistyczne i niezliczone sekty, jak Światowy Goodwill i Lucis Trust - obiecujący na swoich sympozjach, że „nowa kultura” niesie z sobą miłość i światło, a Bóg jest tym, który odzwierciedla wiele „punktów świetlnych” działających wszędzie - okultystów.

Dodać trzeba, iż do tego całego towarzystwa poprawiaczy świata należy Zakon Dominikanów, obecnie wytrwałych „naprawiaczy” Kościoła katolickiego. W tej samej orbicie znajduje się również, założona przez prez. George'a Busha, Fundacja Punkty Światłne, skupiająca głównie „braci” z wpływowej loży Skull and Bones.

Ta pozorna płatanina poszczególnych instytucji i organizacji stanowi system naczyń doskonale połączonych. Całkiem niepoślednią rolę odgrywają tu liczne fundacje, jak np. Czerwony Krzyż czy YMCA (masońska młodzieżówka).

YMCA posiada także swój żeński odpowiednik: Young Woman Christian Association [YWCA]. Charakter YMCA widać doskonale w jej logo - w trójkącie masońskim, na co nikt jakoś nie zwraca nigdy uwagi, a już najmniej Polacy, którzy ze ślepą radością patrzą dziś na odradzanie się klubów YMCA w Polsce.

Nateżenie inwazji masonerii wśród młodzieży obu płci poprzez tę organizację sprawiało, że Kongregacja Świętego Oficjum już w 1920 r. ostrzegła wiernych przed tą krypto-masońską agenturą, oświadczając, iż podkopyje wiarę katolickiej młodzieży, działając dyskretnie poza wszelkim Kościołem i poza wszelkim wyznaniem. W 1927 r. ukazały się w tej sprawie dwa listy pasterskie: ks. Prymasa A. Hłonda oraz księży arcybiskupów - Krakowskiego i Sapiehy, ostrzegające przed tą organizacją. W czerwcu 1927 r. biskupi polscy ponownie ostrzegli wiernych przed YMCA.

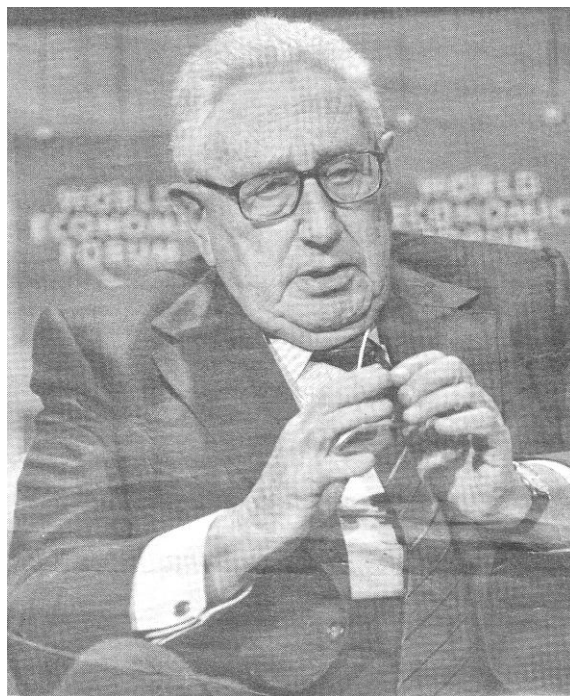
Prezesem YMCA w Rzymie, od 1910 do 1918 r., był mistrz masonerii rytu szkockiego; a jeden z działaczy YMCA w Warszawie jawnie działał jako mason.

W obecnej Polsce kluby YMCA i inne paramasońskie agentury mają się coraz lepiej. W 1994 r. YMCA z Łodzi zorganizowała „Miss Nastolatek”. W sierpniu 1995 r. premier Józef Oleksy spotkał się z kobietami katolickimi w sprawie konferencji kobiet w Pekinie i jako jedyną organizację młodzieżową zaprosił przedstawicielki YMCA.

Od czasu powstania Klubu Rzymskiego w 1968 r., który jest niejako ciałem wykonawczym Komitetu

300, różne grupy wpływu, przeważnie pod szyldami socjalizmu lub „socjaldemokracji”, łączyły swoje wysiłki ku destabilizacji świata. A pierwszymi celami tej super siły były Włochy i Pakistan. Włochy są państwem położonym najbliżej Bliskiego Wschodu, a także ostoją Kościoła katolickiego, strategicznego celu niszczyielskiej „transformacji” na modłę masonerii. Włochy to był także ważny trakt przerzutowy narkotyków z Iranu i Libanu.

Był czas, że kolejne rządy włoskie nie mogły przetrwać kilku miesięcy. Naiwni oglądacze telewizji i czytacze gazet dziwili się tej niestabilności. A była to robota tzw. Black Nobility [Czarnej Szlachty] z Wenecji i Genewy, Łoży P-2, Czerwonych Brygad...



Henry Kissinger

Amerykańska masoneria także miała swój udział w niszczeniu Włoch, włącznie z dotowaniem Czerwonych Brygad przez CIA. Znaczącą rolę odegrał w tym Richard Gardner, ambasador administracji Cartera w Rzymie. Gardner działał wtedy pod kontrolą Bettino Craxiego, wpływowego członka Klubu Rzymskiego a i kluczowej postaci NATO. Craxiemu udało się niemal doszczętnie zrujnować Włochy, a po drodze przeforsować we włoskim parlamencie rozwody i aborcje, co miało niebagatelne reperkusje, uderzające w morale Włochów oraz w Kościół katolicki.

Dzięki zeznaniom niejakiego Guerzoniego, Włochy i Europa dowiedziały się, że za śmiercią premiera Aldo Moro, porwanego przez Czerwone Brygady, stał nie kto inny, tylko Henry Kissinger. W czerwcu i lipcu 1982 żona Aldo Moro zeznała w sądzie, że zamordowanie jej męża było rezultatem wielokrotnych gróźb ponawianych przez - jak się wyraziła - wysokiego rangą polityka USA. Z kolei tenże Guerzoni, zapytany przez sąd, czy może zidentyfikować tę osobę, odpowiedział, że chodzi o Henry Kissingera!

Guerzoni wyjaśnił, że Kissinger groził premierowi w pokoju hotelowym podczas oficjalnej wizyty Aldo Moro w USA. Moro, premier i minister spraw zagranicznych Włoch, kraju członkowskiego NATO, wysoki rangą polityk o międzynarodowym autorytecie, nie poddawał się naciskom Klubu Rzymskiego. Z kolei Kissinger był i jest ważnym agentem Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, członkiem Klubu Rzymskiego, Bilderberg Group, CFR, potem Komisji Trójstronnej, a jak się potem okaże - jednocześnie agentem sowieckim!

Rola Kissingera (niemieckiego Żyda) w destabilizacji USA poprzez trzy wojny na Bliskim Wschodzie oraz w Korei i Wietnamie jest dobrze znana, ale tylko politykom, podobnie, jak jego rola w wojnach w Zatoce Perskiej, w których armia USA była podporządkowana życzeniom Komitetu 300.

Kissinger równie brutalnie groził nieżyjącemu już Alemu Bhutto, prezydentowi suwerennego Pakistanu. „Wina” Bhutto - była jego akceptacja prac nad bronią nuklearną dla jego kraju. Jako kraj muzułmański, Pakistan czuł się zagrożony ekspansjonizmem Izraela na Bliskim Wschodzie, a także

ze strony Indii. Bhutto został zamordowany w 1970 r. na zlecenie przedstawiciela CFR w Pakistanie, generała Ziaul Haga. Zgodnie z pisemnym zeznaniem Bhutto w więzieniu, Kissinger kilkakrotnie groził mu słowami: „uczynię cię straszliwym przykładem dla innych, jeżeli będziesz kontynuował politykę budowania swojego narodu”. Te działania Kissingera firmowały przed światem Stany Zjednoczone, ale była to w istocie polityka Komitetu 300.

Inny ciekawy przykład: po wyborze Reagana na prezydenta w 1980 r., w Waszyngtonie odbyło się tajne spotkanie Klubu Rzymskiego i Międzynarodówki Socjalistycznej. Obie te agentury podlegają Komitetowi 300. Chodziło o „zneutralizowanie” tej prezydentury. Reagan okazywał bowiem „niezdrową” samodzielność myślenia, toteż wkrótce został postrzelony przez „niezrównoważonego” młodzieńca. Do dziś nie wiadomo, czy były to strzały na postrach, czy też Reagan miał dołączyć do pięciu innych prezydentów zastrzelonych za niesubordynację?

I jeszcze jedno: dlaczego władcy świata tak rzekomo nienawidzą energii nuklearnej? Oficjalnie tłumaczą to groźbą niekontrolowanych ataków nuklearnych, co nie jest prawdą. Energetyka nuklearna jest tanim źródłem energii dla krajów Trzeciego Świata, które stopniowo uniezależniają się od USA, od wielkich korporacji paliw płynnych, tym samym budują podstawy swojej suwerenności państwowej i gospodarczej. Energia nuklearna jest kluczem do paliwowej emancypacji, wychodzenia ze stanu zacofania, narzuconego im przez Komitet 300. To wyjaśnia powody groźby Kissingera pod adresem A. Bhutto i przyczynę jego zabójstwa.

Narody państw ubogich, zadłużonych u gangsterów finansowych, są oficjalnie wspierane tak zwana „pomocą” USA dla zagranicy. To kolejny oszukańczy mit. Dobrym przykładem jest tutaj Zimbabwe. Wysokiej jakości ruda chromu z tego kraju jest kontrolowana przez „pomoc” międzynarodową. Prawda natomiast wygląda tak: międzynarodowa korporacja wydobywcza LONHRO, zarządzana przez Angusa OgiMel, ważnego członka Komitetu 300 z ramienia królowej Elżbiety II, posiada całkowitą kontrolę nad zasobami naturalnymi tego, i innych, sąsiednich krajów, podczas gdy ich prawowici właściciele - narody tych krajów - toną w długach i biedzie.

Dramatem narodu amerykańskiego jest okupacja jego państwa przez masonerię. Ta kolonialna okupacja posiada dwa skrzydła, drapieżnie rozpostarte nad tym wielkim krajem. Jednym z nich jest wszechwładza żydostwa lokalnego, amerykańskiego, drugim - całkowite podporządkowanie amerykańskiej polityki interesom globalistów, w przeważającej ich większości pochodzenia żydowskiego. Nie wolno przy tym zapomnieć o dominacji żydowskiej finansjery w polityce wewnętrznej i międzynarodowej USA. Tym drugim mrocznym skrzydłem spowijającym USA jest żydowski kryptokolonializm, uprawiany na tym potężnym mocarstwie. Jednym z jego przejawów jest nieprzerwany strumień miliardów dolarów przepompowywanych z kieszeni amerykańskich podatników do Izraela. Poza oszałamiającą ich wielkością, niepokoi w nich konspiracyjny charakter tych transfuzji.

Tak więc w rzeczywistości masoneria jest odpowiednikiem wielomilionowej totalitarnej monopartii, skupiającej miliony członków, lecz kierowanej przez ściśle wąskie biuro polityczne i jego paladynów w podległych im regionach. Potęga” tej organizacji emanuje na struktury władzy wszystkich innych państw poprzez grupy nieformalnie afiliowane lub zdalnie opanowane - jedne bardziej, inne mniej drapieżne.

Ilu Polaków wie o tym tropie? A także o wielu innych zbrodniach i prowokacjach?

Mirosława Kruszevska

„Gwiazda Polarna”, 22 maja 2010 r.
